

Wojewódzka Konferencja PRON w Nowym Sączu

Ruch patriotów zrodzony w atmosferze troski o nasz wspólny dom

Wybór delegatów na kongres krajowy

(Obsługa własna). Obradująca wczoraj w Nowym Sączu Wojewódzka Konferencja Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego zakończyła i podsumowała dyskusję przed kongresem. Na obrady, którymi kierował przewodniczący WTR PRON, Jan Turek przybyli przedstawiciele władz województwa: I sekretarz KW PZPR Józef Brożek, sekretarz WK ZSL Edward Nowak, wiceprzewodniczący WK SD Zbigniew Drozd, przewodniczący WRN Tadeusz Zapiórkowski, wojewoda nowosądecki Antoni Raczka, komisarz wojskowy płk dr Stefan Michalek i po-

nad 200 delegatów wybranych wcześniej na konferencjach rejonowych. Krótki referat wprowadzający wygłosił wiceprzewodniczący WTR Aleksander Gierler, stwierdzając m. in., że czas kampanii przedkongresowej został dobrze wykorzystany dla dalszej prezentacji ruchu oraz zjednywania dla PRON coraz szerszych grup społecznych. Nawet to, że w PRON spieszą się, używamy różnorodnych racji i argumentów stanowi o jego sile, a nie słabości. Misją ruchu jest budowanie mostów. Naród nasz przeżył już większe trudności i tej próbie

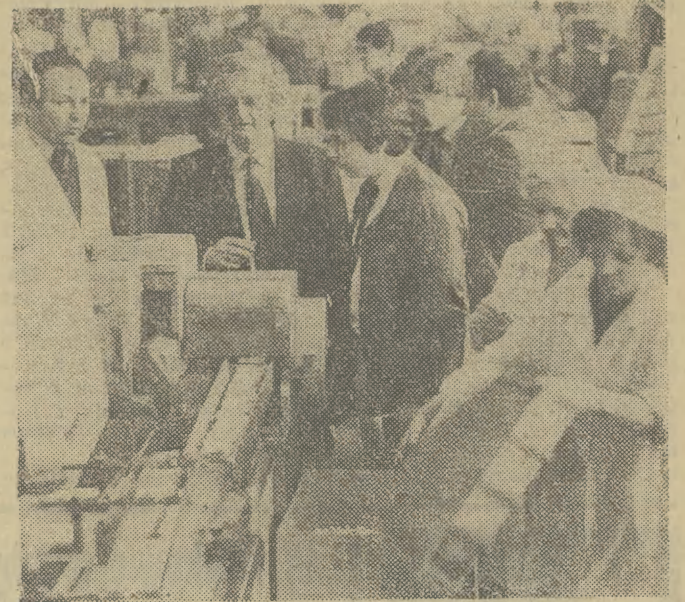
musimy sprostać. PRON nie chce być i nie będzie organizacją dla celów politycznych ani dla ratowania władzy z jej bieżących kłopotów, ani wreszcie fasadowym towarzystwem o symbolicznych uwarunkowaniach. Ruch ten traktuje siebie jako rzeczniczkę reformowania struktur ekonomicznych, społecznych i politycznych. Chce patronować takiemu przepływowi poglądów by wyrugować wzajemne niechęci, zażegnać nienawiści. Mówi się też głośno o powrocie do domu rodzinnego jako małej ojczyzny, która prowadzi ku ostatecznej wielkości, w której nie będzie

sytuacji, że mówi się co innego, czyni co innego, a głosi powszechnie jeszcze coś innego. Nie można organizować niczego na niby. Zaniechać raz na zawsze marnowania społecznego wysiłku na działania nikomu niepotrzebne. Najbardziej przekonującym argumentem pozostają czyny, stworzone przez nas pozytywne fakty, kalendarz dotrzymany obietnic.

W żywej, miejscami żarliwej dyskusji wystąpiło 26 delegatów i zaproszonych gości. Nie podobna nawet streścić wszystkich wystąpień. Stąd skrót o ciekawszych głosach. „Szczerość, prawda, używanie języka zrozumiałego, to warunki powodzenia, naszych reform. Naród trapi kilka chorób: gospodarczą, kulturalną, moralną. Mamy dość sił by je zwalczyć” — tego zdania był Piotr Bogdanowicz z Zakopanego, sekretarz KW Partii Janusz Tomalski nawiązując do tej ostatecznej myśli stwierdził, że partia ani na moment nie wątpiła iż w społeczeństwie tkwią zdrowe siły i one ostatecznie wezmą górę. W walce z niemocą najmocniejszym argumentem będzie każda mądrze i sprawiedliwie załat-

W Krakowie przebywa przewodniczący Komunistycznej Partii Luksemburga

(Inf. wł.) Od wczoraj gości w naszym mieście przewodniczącego Komunistycznej Partii Luksemburga Rene Urbany. Bogaty program pobytu zapoczątkowało spotkanie z sekretarzem KK PZPR. W spotkaniu wziął udział I sekretarz Komitetu Krakowskiego Partii Józef Gajewicz. Następnie Rene Urbany odwiedził Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach. Była to okazja do zapoznania się z procesem produkcji tego największego w Polsce zakładu wytwarzającego papierosy, a także do poznania warunków w jakich pracuje i wypoczywa załoga. Zwrócono nie tylko na produkcję ale i zaplecze socjalne oraz sportowo-rekreacyjne. m. in. saunę, kryty basen, kregielnię, gabinet odnowy biologicznej.



Przewodniczący KP Luksemburga odwiedza Krakowskie Zakłady Tytoniowe. Fot. W. Kłak

Stefan Olszowski z wizytą w Nigerii

LAGOS (PAP). Minister spraw zagranicznych, Stefan Olszowski, rozpoczął w piątek oficjalną wizytę w Nigerii. Na lotnisku w Lagos S. Olszowskiego powitał minister spraw zagranicznych prof. Ishaya Adu.

Tego samego dnia min. Olszowski został przyjęty przez wiceprezydenta Nigerii, dr A. Ekwueme. Min. Olszowski przekazał zaproszenie prezesa Rady Ministrów PRL Wojciecha Jaruzelskiego dla prezydenta Nigerii, Alhaji Shehu Shagari, do złożenia wizyty w Polsce. W trakcie rozmowy poruszono niektóre węzłowe problemy sytuacji międzynarodowej oraz współpracy polsko-nigeryjskiej; minister Olszowski wręczył wiceprezydentowi Nigerii deklarację polityczną Państw — Stron Układu Warszawskiego, przyjętą w Pradze 5 stycznia br.

Następnie ministrowie Olszowski i Adu przeprowadzili pierwszą rundę rozmów, poświęconą problematyce międzynarodowej.

Tego samego dnia min. Olszowski spotkał się z kierownikiem Ministerstwa Finansów Nigerii. Omówiono problemy współpracy gospodarczej między obu krajami.

Ongiś lansowano hasło:

„W każdym województwie — uniwersytet”;

teraz trzeba naprawiać błędy

Zamierza się wstrzymać nabór na kierunki i specjalności nie gwarantujące odpowiedniego poziomu kształcenia

W tym roku 52 tys. miejsc na studiach stacjonarnych

WARSZAWA (PAP). 8 bm. zakończył się 2-dniowe posiedzenie Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jej członkowie zaopiniowali kilka kolejnych projektów aktów wykonawczych do ustawy o szkolnictwie wyższym. M. in. wypowiedziano się nt. projektu rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie zasad i trybu udzielania pracownikom naukowo-dydaktycznym oraz mianowanym pracownikom dydaktycznym urlopów dla celów naukowych, artystycznych oraz kształcenia zawodowego. Zapoznano się z wynikami prac nad odwołaniami uczelni skierowanymi do Rady Głównej od propozycji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w sprawie zawieszenia

w roku akademickim 1983—1984 rekrutacji na niektóre kierunki studiów i specjalności. Resort planuje wstrzymać nabór na 59 kierunków i 44 specjalności w 43 uczelniach, z tego 9. to uniwersytety, 10 WSP, 12 politechnik, 5 WSI, 6 akademie rolnicze, i 1 akademia ekonomiczna. Argumentem koronnym jest brak odpowiedniej liczby samodzielnych pracowników nauki, gwarantującej odpowiedni poziom kształcenia. Z danych wynika, że w uczelniach ma 15 kierunków, na których pracuje po 1 docencie, są nawet takie, gdzie nie ma ani jednego samodzielnego pracownika naukowo-dydaktycznego. Taki stan jest przede

Rada Społeczno-Gospodarcza opowiada się za stabilną polityką fiskalną

Czy proponowane formy opodatkowania zarobków nie zniweczą mechanizmów motywacyjnych przewidzianych reformą gospodarczą?

WARSZAWA (PAP). 8 bm. po 2-dniowej dyskusji Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie PRL przyjęła opinię o projekcie uchwały o NPSG na lata 1983-85 oraz o rządowym programie przeciwdziałania inflacji.

Oto niektóre, najważniejsze ze społecznego punktu widzenia, oceny i wnioski zawarte w opiniach rady. Podstawowe cele i założenia polityki społeczno-gospodarczej Rada uznała za słuszne, należałoby jednak wśród celów planu uwzględnić jako jeden z podstawowych ochronę środowiska przyrodniczego przed dalszą jego degradacją. Istotne znaczenie będzie miało powszechne uruchomienie mechanizmów motywacyjnych zgodnie z założeniami reformy. Rada dostrzegła realne niebezpieczeństwo zmniejszenia skuteczności działania tych mechanizmów wobec przedsięwzięcia proponowanych w programie antyinflacyjnym (zwłaszcza różne formy opodatkowania dochodów i zarobków).

Pozytywnie oceniono 30-procentowy udział kompleksu żywnościowego w nakładach inwestycyjnych gospodarki narodowej. Równocześnie Rada wskazała znaczenie m. in. pełnego wykorzystania urządzeń rolnych, potrzebę pilnego wprowadzenia w życie mechanizmów kontraktacyjnych zapewniania niezawodności pozyskiwania produktów rolnych oraz zapewnienia stabilności relacji cen między środkami produkcji a cenami produktów rolnych. W drugiej opinii — o rządowym programie przeciwdziałania inflacji Rada uznała, że słusznie postanowienia programu adresuje się przede wszystkim do przedsiębiorstw. Równocześnie Rada wyraziła pogląd, że główne zadania należy też kierować do rządu,

który szczególnie przez decyzje makroekonomiczne może w sposób zasadniczy wpływać na opanowanie procesów inflacyjnych.

Za zadanie centralne Rada uznała osiągnięcie planowanej wielkości wzrostu podaży towarów i usług.

Czynnikami wzmagającym tempo wzrostu popytu — stwierdzono w opinii — jest realizowanie przez państwo funkcji socjalnych i brak synchronizacji wynagrodzeń z rzeczywistymi efektami pracy. Warunkiem koniecznym realności programu jest rozwiązanie tego problemu. Równolegle powinny być określone zadania w zakresie racjonalizacji zatrudnienia, w tym zwłaszcza uzasadnionej redukcji jego wielkości w administracji państwowej — centralnej i terenowej, a także w administracji przedsiębiorstw.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

O kulturotwórczej funkcji Krakowa

Prof. Bogdan Suchodolski u I sekretarza KK Józefa Gajewicza i w „Krakowskiej Kuźnicy”

Wczoraj I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz spotkał się z profesorem Bogdanem Suchodolskim — przewodniczącym Narodowej Rady Kultury. W trakcie spotkania poruszono węzłowe problemy rozwoju kultury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem roli Krakowa jako jednego z głównych ośrodków kulturotwórczych. W tym kontekście mówiono także o obowiązkach Krakowa wobec całego makroregionu.

W spotkaniu wzięli udział także: wybitny pisarz krakowski Tadeusz Hołuj, kierownik Wydziału Kultury KK PZPR Andrzej Szczygiel oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu m. Krakowa Jan Czepli.

Cywilizacja współczesna na rozdrozu, edukacja na rozdrozu... Jak żyć w tak trudnym okresie, kiedy zewsząd zagrożenie wojną (zbrojenia) zagrożenie środowiska naturalnego przez niekontrolowane rozwój przemysłu, a także przez środki chemiczne mające służyć użytkownikowi ziemi, by ta dawała większe plony. O tych sprawach rozmawiano wczoraj w Krakowskiej Kuźnicy. Gościem forum był wybitny pedagog, historyk i teoretyk kultury profesor Bogdan Suchodolski. W spotkaniu uczestniczyli człon-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Eksperci NATO kwestionują celowość sankcji gospodarczych przeciwko krajom socjalistycznym

BRUKSELA (PAP). W Brukseli zebrał się na seminarium eksperci nauki państw NATO, ds. ekonomicznych i politycznych. Obrady dotyczyły w wielkim stopniu wpływu ekonomicznych sankcji Zachodu na gospodarkę państw socjalistycznych.

Wśród naukowców państw NATO panuje sceptycyzm co do skuteczności sankcji. Zaden z uczestników brukselskiej imprezy nie wyrażał się o sankcjach pozytywnie. Brytyjski profesor z Uniwersytetu w Birmingham, Richard Hanson, podkreślił, że publiczne spory w NATO w sprawie sankcji osłabiły sojusz i doprowadziły do sytuacji, w której „różne embarga, bojkoty i tym podobne akcje bardzo rzadko — jeśli w ogóle — były efektywne”. Zastępca dyrektora wspólnego komitetu gospodarczego Kongresu USA, Richard Kaufman, powiedział, że jeśli idzie o Polskę, to sankcje gospodarcze zastosowane przez Zachód po wprowadzeniu tam stanu wojennego, okazały się nieskuteczne. W roku 1982 gospodarka Polski ustabilizowała się, odnotowując pewien wzrost gospodarczy, wzrosła produkcja węgla i żelaza.

Francis Pym jako emisariusz Departamentu Stanu USA na Bliskim Wschodzie?

LONDYN (PAP). W pięciodniową podróż na Bliski Wschód udaje się minister spraw zagranicznych W. Brytanii Francis Pym. Według doniesień prasy londyńskiej, szef dyplomacji brytyjskiej złoży wizytę w Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie przeprowadzi rozmowy na temat aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Zdaniem obserwatorów w Londynie, Francis Pym będzie występował przede wszystkim jako emisariusz Departamentu Stanu USA, usiłując uzyskać poparcie państw arabskich dla podstawowych kierunków bliskowschodniej polityki administracji Ronalda Reagana.

Afgański protest

NOWY JORK (PAP). W siedzibie ONZ w charakterze oficjalnego dokumentu Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa rozpowszechniono list otwarty Narodowego Frontu Patriotycznego Afganistanu skierowany do sekretarza generalnego ONZ.

Narodowy Front Patriotyczny, który skupia wszystkie grupy społeczne afgańskiego i wyraża interesy narodu, zwraca uwagę sekretarza generalnego ONZ na bezprecedensową ingerencję w wewnętrzne sprawy suwerennej republiki ze strony administracji Ronalda Reagana i na naruszanie karty ONZ, celów i zasad tej organizacji.

Jak stwierdza list, oszczerza kampania propagandowa, rozpętana przez administrację amerykańską zmierza do tego, by ukryć bezpośredni udział imperializmu międzynarodowego na czele ze Stanami Zjednoczonymi w nie wypowiedzianej wojnie przeciwko rewolucyjnemu Afganistanowi.

Pogrzeb gen. broni Jerzego Bordziłowskiego

MOSKWA (PAP). W Moskwie odbył się w piątek pogrzeb gen. broni Jerzego Bordziłowskiego — uczestnika wojny domowej w ZSRR i drugiej wojny światowej, generała radzieckich wojsk inżynierskich, byłego wiceministra obrony narodowej PRL i szefa Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego. Zmarł on po długiej chorobie 5 bm. w 83 roku życia.

Na pogrzeb przybyła delegacja Ministerstwa Obrony Narodowej PRL z wiceministrem ON, gen. broni Tadeuszem Tuczańskim na czele.

Prezydium Rządu uwzględniło robotnicze uwagi do programów: oszczędnościowego i antyinflacyjnego

Biurow Prasowe Rządu informuje, na posiedzeniu w dniu 8 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło wnioski wynikające dla rządu i administracji państwowej z krajowej rady aktywności robotniczej, która odbyła się 30 marca br. W toku rady aktywności robotniczej koncentrowała swoją uwagę na rządowych programach: oszczędnościowym i antyinflacyjnym.

Prezydium Rządu postanowiło uwzględnić rezultaty krajowej rady w zapowiedzianych autopoprawkach do przedłożonych Sejmowi PRL programów.

Prezydium Rządu przyjęło program prac zmierzających do pełnego wykorzystania zgłoszonych wniosków i pro-

pozycji. Określono terminy i osoby odpowiedzialne za realizację poszczególnych zadań. Całość prac związanych z realizacją wniosków z krajowej rady aktywności robotniczej zostanie włączona do harmonogramu prac rządowych w 1983 r.

W kolejnym punkcie porządku obrad Prezydium Rządu omówiło sprawy obrotów handlowych Polski oraz perspektywy rozwoju stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi.

Podkreślono, że w 1982 r. polski handel zagraniczny charakteryzował się wzrostem obrotów z krajami socjalistycznymi przy jednoczesnym spadku wymiany z krajami zachodnimi.

ROBERT KŁAK — naczelnikiem Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej

8 kwietnia odbyła się sesja Rady Narodowej miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Sesja podjęła uchwały w sprawie zatwierdzenia sprawozdań wykonania planu społeczno-gospodarczego, budżetu, Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju za rok ubiegły. Dokonano zmian na stanowisku naczelnika miasta i gminy. Mgr inż. Stanisław Słodczyka odwołany został przez wojewodę nowosądeckiego w związku z powołaniem na stanowisko dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Zakopanem. Miejska Rada Narodowa w tajnym głosowaniu

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Z inicjatywy KK PZPR inspektorzy

Izby Skarbowej prowadzą kontrole

Kominy płacowe

(Inf. wł.) Kiedy formułowano zasadę reformy gospodarczej, przyjęto, że w relacjach pomiędzy pracą a jej wynagrodzeniem należy usunąć wszelkie sztywne, schematyczne obwarowania, które dotąd hamowały wzrost wydajności pracy i rozwój inicjatyw produkcyjnych. Idzie tu jednak o taki wzrost zarobków, który jest następstwem zwiększenia produkcji i efektów ekonomicznych. Łamanie tej zasady to już nie tylko odstępstwo od reguł reformy gospodarczej, ale od jakiegokolwiek ekonomiki. Niestety, przypadki takie mają miejsce. Z inspiracji Komitetu Krakowskiego PZPR inspektorzy Izby Skarbowej w Krakowie przystąpili do kontroli finansowych przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, a-

nalizując zasadność cen wyrobów i wynagrodzeń w odniesieniu do efektów produkcyjnych. Już pierwsze wyniki kontroli, zwłaszcza niektórych spółdzielni pracy na terenie naszego województwa, ujawniły przypadki nadmiernych, rażąco wysokich wynagrodzeń w postaci tzw. kominów płacowych niektórych grup pracowników lub prześwów spółdzielni.

Sprawa jest tym bardziej istotna, iż w czasie — gdy partia i rząd, przy społecznym poparciu realizują trudny, szeroki, realistyczny program wyprzedzania kraju z kryzysu, gdy przyjęto programy oszczędności i antyinflacyjny, gdy krajowa rada aktywności robotniczej wyraziła popar-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Operacja

„Benzyna”

WARSZAWA (PAP). Organ MO wspólnie z Okręgowymi Inspektoratami Gospodarki Energetycznej, Inspekcją Gospodarki Samochodowej oraz Okręgowymi Urzędami Miar przeprowadziły ogólnokrajową operację kontrolną pod krytycznym „Benzyna”, której celem było ujawnienie i zwalczanie przestępstw w obrocie paliwami płynnymi. Skontrolowano 366 stacji benzynowych GP i dwie stacje podległe GS „Samopomoc Chłopska”. Wykryto 289 przestępstw i wykroczeń, polegających głównie na odmowie sprzedaży i ukrywaniu przed nabywcami różnych towarów, niewiedzi o jakości benzyny, nieprzestrzeganiu zasad sprzedaży reglamentowanej. Przeciwnie winnym nadużyć wszczęto 28 postępowań przygotowawczych, skierowano 64 wnioski do kolegiów, 56 osób ukarano mandatami.

Gdyby istniała wówczas Nagroda Nobla...

W stulecie skroplenia tlenu

Wczoraj w salach wystawowych Collegium Maius otwarta została wystawa poświęcona 100. rocznicy skroplenia tlenu. Zapoznać się na niej można z licznymi dokumentami związanymi z działalnością autorów tego dokonywania Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego, jak również aparaturą kriogeniczną z tamtych czasów.

Nie zachowało się niestety oryginalne urządzenie, przy pomocy którego dwaj polscy uczeni dokonali historycznego skroplenia tlenu. Przedstawiony jednak został taki sam aparat, tyle że o rok późniejszy. Jak wiadomo, drogi Olszewskiego i Wróblewskiego wkrótce po historycznym wydarzeniu rozeszli się, a

ten ostatni zmarł niebawem tragicznie na skutek pożaru w laboratorium. Olszewski pracował natomiast naukowo aż do roku 1915, konstruując w tym czasie wiele aparatów do skraplania gazów, którymi posługiwały się laboratoria całego świata. Niektóre znalazły się na obecnej wystawie, w tym fragmenty instalacji z roku 1890 stanowiącej szczytowe osiągnięcie ówczesnej techniki kriogenicznej. Ceniono Karola Olszewskiego jako wysokiej klasy eksperta. Jemu właśnie w 1895 r. William Ramsay przesłał próbki nowo odkrytych przez siebie gazów — helu i argonu — z prośbą o ich zbadanie.

Wśród dokumentów zgromadzonych na wystawie

znajduje się protokół z posiedzenia Akademii Umiejętności, podczas którego ogłoszony został komunikat o skropleniu tlenu, świadectwa reakcji ówczesnego świata naukowego na to wydarzenie oraz prywatna korespondencja ilustrująca działalność obu uczonych.

I jeszcze kilka słów o genezie wystawy. Mówi jej kustosz, mgr Danuta Burczył-Marona:

— Osiągnięcia profesorów Olszewskiego i Wróblewskiego to dziełko podziękowań, które nie zostały nigdy zapomniane. Ich droga naukowa nie jest zbyt dobrze znana. Staramy się je przy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Gazeta”

wKrzeszowicach

W poniedziałek 11 bm. dziennikarze Gazety Krakowskiej przyjmowali w Urzędzie Miasta w Krzeszowicach. Nasi reporterzy dyżurowali w godzinach od 10 do 14, telefonicznie pod numerem 200-73 i osobiście w gabinecie naczelnika miasta.

Liczymy, że będą chętni do podjęcia dialogu. Niedawno miasto było wizytowane przez prezydenta Krakowa i z tej wizyty zgromadzone obfite materiały. Będziemy się chcieli zorientować, czy zgłoszone sprawy są załatwiane. Po spotkaniu z Czytelnikami prześlemy nasze spostrzeżenia władzom Krzeszowic. Z dyktura ukaże się obszerna publikacja. Zapraszamy więc do dialogu.

Jak zapobiec napadom na taksówkarzy?

Propozycje: instalowanie w taksówkach szyb ochronnych i świateł sygnalizujących niebezpieczeństwo

WARSZAWA (PAP). Co zrobić, aby zawał taksówkarza narażonego w ostatnich miesiącach w szczególnym stopniu na napady, stał się bezpieczniejszy? Nad tym problemem zastanawiano się 8 bm. na spotkaniu zorganizowanym przez Biuro Kryminalne KG MO. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Naczelnicy Rady Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, resortu administracji oraz środowiska kierowców taksówek.

W ub. r. dokonanych zostało 7 zabójstw taksówkarzy. Sprawcy wszystkich przestępstw zostali ujęci. Ponad-

to, w ub. r. zanotowano 32 rabunki na osobach taksówkarzy. W 26 przypadkach sprawców zatrzymano. Bieżący rok przyniósł jedno zabójstwo kierowcy taksówki (w lutym w Radomiu) oraz 19 rabunków. W 17 przypadkach napaści ujęto; nie udało się jednak jak dotąd złapać zabójcy.

Sprawcami napaści na taksówkarzy są przeważnie ludzie dotychczas przez MO nie notowani. Celem napadów jest rabunek pieniędzy i samochodów, bądź uniknięcie zapłaty za kurs.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

ZYWOŹY KROLOW

FELIKS KIRYK

Nastąpiła decydująca faza wojny polsko-niemieckiej, barwnie opisana przez kronikarza Galla, który przedstawił obronę Głogowa, jako wielką demonstrację patriotyzmu, ofiarności i wierności głogowian wobec ojczyzny. W rzeczywistości nie brakowało wśród mieszkańców tego grodu zwolenników poddania go Niemcom, co więcej, należało do nich nawet kasztelan głogowski. Tym bardziej godne pamięci są postawa i zasługi obrońców grodu.

Poza obroną Głogowa, brak w tej wojnie rozstrzygającego starcia, bo na tzw. Psim Polu pod Wrocławiem odbyła się mało znacząca potyczka z niewielkim oddziałem niemieckim, nie mającym żadnego wpływu na losy kampanii. Niektórzy powątpiewają nawet, czy na Psim Polu miała miejsce jakakolwiek bitwa w 1109 r. Legendę wielkiej klęski armady Henryka V pod Wrocławiem stworzono później, nie licząc się jednak z faktami rzeczywistymi. Mimo tego sukces militarny Bolesława był ogromny. Interwencja króla Henryka V (od 1111 r. cesarza) nie zdołała zmusić Bolesława do uległości, nie wymogła też na księcia polskim zgodę na wytyczenie dzielnicy dla Zbigniewa i dopuszczenie go do współrządów. Odwrót ogromnych sił niemieckich (posiłkowanych przez Czechów) po bezskutecznych i trwających ponad miesiąc uderzeniach na Śląsk głogowski, stanowi o wybitnym osiągnięciu i zdolnościach dowódczych Bolesława, który musiał prowadzić, dla uniknięcia starcia decydującego, nekającą wojnę podjazdową i zmobilizować przeciw najeźdźcy ludność miejscową.

Układ pokojowy, o którym wzmiankuje Gall — „Wspomnijmy też i z cesarzem układy udane. Jak zawarł pokój, przyjaźń i braterstwo trwałe” — nie jest znany w szczegółach. Był jednak istotnie korzystny dla strony polskiej, skoro Henryk V „trupy tylko wywiózł, jako trybut. A ponieważ pyszne domagał się wielkich sum pieniężnych, na koniec choć mało tylko chciał, nie dostał ani denara. A, że nadejść pęchą zamyślał poddać straszną wolność Polski, Sędzia przystąpił w niwecz obrócić to jego zamiary”. Pokój uregulował stosunki polsko-niemieckie na całe lata, zabezpieczając na trwałe granice państwa Bolesława od za-

chodu, a częściowo również od południa. Książę polski przestał być holdownikiem Niemiec z ziem rdzennie polskich, zobowiązał się do opłat lennych tylko z tych terytoriów, które zdobędzie w przyszłości. Sprawy Zbigniewa

BOLESŁAW KRZYWOUSZY

nie podnoszono w rozmowach, jak się zdaje w ogóle, została ona tym samym pogrzebana definitywnie. Krwawy jej epilog rozegrał się w 1112 r., kiedy Zbigniew przywołany do Polski z dworu czeskiego został podstępnie uwięziony i skazany na ośpienie. Straszliwe i nieludzkie okaleczenie spowodowało śmierć nieszczęsnego banity, zaś u Bolesława spóźnione, lecz zdaje się szczere, wyrzuty sumienia. Z powodu „zbrodni i grzechu” odprawił na pokutę i pobożne pielgrzymki do miejsc świętych. Ale zbrodnia na bezbronnym i niegroźnym bracie przyniosła, spłamiła jego imię na wieki. Wielu historyków oceniło ten czyn nie tylko jako haniebny, lecz także nie dający się usprawiedliwić względami racji stanu. Zdarzył się on trzydzieści trzy lata po głośnym zaborstwie biskupa Stanisława przez Bolesława Śmiałego, sędziego Krzywoustego. Bratanek nie pojął jednak tak przykrych konsekwencji swego czynu, jak stryj. Jest to niewątpliwie sygnał innych czasów, a także znak, że Krzywousty uchwycił możnowładztwo twardą ręką, skoro nie było zdolne do zorganizowanej opozycji.

Na 1113 r. kończy się opowieść kronikarza Galla o dziejach pierwszych Piastów, bogata w informacje o dzieciństwie i młodości oraz walce o jedynowładztwo Bolesława Krzywoustego w kraju. Dalsze lata panowania tego księcia nie mają już tak znakomitego zwierciadła, odbijają się fragmentarycznie przeważnie w zapiskach kronikarskich.

Umocnienie przez Krzywoustego rządów jedynowładczych, ułatwione zwycięstwem nad interwencyjnymi wojskami Henryka V w wojnie obronnej w 1109 r. i nie mniejszym sukcesem dyplomatycznym, pozwalającym na niezależność Polski od Niemiec, wymagało uregulowania także stosunku Polski do Czech. Należy bowiem przypomnieć, że zależność lenna państwa Władysława Hermana od Niemiec była w praktyce o wiele luźniejsza — skoro nie słyszysz o podróży polskiego władcy na dwór cesarski, ani świadczeniu dla pomocy wojskowej — niż od wiernych ce-

klemu trybut ze Śląska. Był to jednak haracz z jednej dzielnicy, oddanej w zarząd młodszemu synowi Hermana, który był bliskim krewnym czeskiego królewicza po swojej matce Judycie, a jego siostrze. Następcy krótko panującego Brzetysława — Borzywoj, Władysław i Sobiesław — byli ciętymi braćmi Krzywoustego. Ale sentymenty rodzinne, wpływające z bliskiego bądź co bądź pokrewieństwa, w polityce wymienionych ksiąg czeskich wobec młodszego syna Hermana, nie ujawniły się i nie miały przez to większego znaczenia. Ważniejsza dla polskiego księcia była rywalizacja między czeskimi kuzynami o władzę ich w kraju, gdyż pozwalała na popieranie wygodniejszego kandydata do tronu z punktu widzenia interesów polskich. Książęta czescy nie byli mu zresztą dłużni, ponieważ angażowali się w Polsce w nieuregulowaną sprawę Zbigniewa.

Wyjaśnienie zagmatwanych stosunków polsko-czeskich przyniosła dopiero klęska wyprawy Henryka V na Polskę, posiłkowanego przez wojska Świętopełka czeskiego, który zginął zresztą podczas owej kampanii na Śląsku 21 września 1109 r., przebity oszczepem przez jednego ze swoich wojów. Miejsce jego zajął Borzywoj, posiadający poparcie polskie i początkowo też przychylności cesarską oraz wielu stronników w Czechach. W wigilię Bożego Narodzenia tego roku zajął przy pomocy polskiej Pragę i usadowił się, niestety na krótko, na tronie czeskim. Mimo nietrwałości jego rządów, gdyż został wyparty z Pragi a następnie uwięziony przez mającego większe poparcie cesarskie brata Władysława — udało się Krzywoustemu wydobyc kraj (po 24 latach upokorzeń i trybutów, a sześciu aktywnej polityki czeskiej księcia) ze zwierzchnictwa czeskiego. Trwały spokój od Czech podtrzymywał dalej Bolesław szlachowaniem Władysława czeskiego polityką popierania pretensji do tronu czeskiego ze strony Sobiesława, trzeciego syna króla Władysława. W interesie tego Sobiesława interweniował w Czechach w 1110 r. Stoczona z wojami Władysława czeskiego 10 października bitwa nad Trutną zmusiła władzę Czech do odwołania młodszego brata z wygnania i wydalenia mu dzielnicy, a także uznania za polskie odzyskane wcześniej grody Kamiń, Koźle i Racibórz. Również w latach następnych inicjatywa w stosunkach polsko-czeskich spoczywała w rękach Bolesława, który wykorzystywał również nieobecność cesarza w Rzeszy i trudności Władysława w Czechach. Dopiero układ z nim w 1115 r. zabezpieczył faktycznie interesy polskie na południu, do śmierci Władysława (1125) nie groziło wład-

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

REPORTAŻ EWY OWSIANY



Pytanie nie do mnie, lecz do własnych myśli. Tak zagadnięto babcię, gdy była pensjonarką w głębi Rosji. Tak, rzeczywiście, na tamie odległości to było niedaleko. Małbork był — prawie za progiem. Jak Biskupin jakiś obronny. Z zamku uciekali gienkowie, rycerzyki. A jak się który przestał na naszą stronę do Mazurów... Czy już teraz rozumiem, skąd ona, Babcia z Siódmej Góry, tyle wiedziała o historii?

Ostrów Mazowiecka. Właśnie tak: ta Ostrów. Coś niby wyspa między rzekami. Nazwy serdecznie znajome: Bug, Narew, Biała Puszczka. Połowa drogi z Warszawy do Białegostoku. Wszystko białe. I nigdzie tak powietrze nie pachnie, nigdzie tak pięknie ptaki nie śpiewają, nigdzie nie byłoby jej tak dobrze, jak tam, gdyby tam żyła.

Babcia zamyśla się. Chwila milczenia. I wyznanie pełne determinacji. — Tam się urodziłam i tam zginął ten mój lekarz. Za którego miałam, ale nie wyszłam za mąż. Zginął tak okrutnie. Nie, nie, o lekarzu potem. Potem.

Umykam wzrokiem. Patrzę na sznurki, broszki, zapinki walające się w pyłe na biurku, baranki wielkanocne z niegdyśszych rezurekcji. Wypowiada zieleń zasłon zwisa zrezygnowana z karbiszy. Babcia niechętnie idzie za moim spojrzeniem. Tak, czuje strach przed — wyprowadzką. — Córka sprzedaje dom. Fakt, że prawie wszystkich w tobołkach, potwierdza nieodwołalność tej decyzji. Babcia jeszcze się ludzi: „przecież mnie stąd nie wyrzucą, wyrzucić to można śmierci”. Ale w głębi duszy czuje, że nie ma innego wyjścia. Córka daleko w innym mie-

Babcia z Siódmej Góry

Na Siódmej Górze, za siódmym lasem, w niewielkim domu z ogrodem mieszka sobie babcia, siwa — jak co? Jak gołąbek

oczywiście. Drzewa tak szczerze otulają dom, że z drogi nie widać, co się dzieje za okratowanymi oknami parteru. Czasem sąsiedzi podrzuca kartkowe maselko. To już niezupełnie wygląda bajkowo, ale ostatecznie u Grimma też podrzucało babcom co nieco przez Czerwonych Kapturków. Wilki? Były i są po drodze, co do tego, to się nie zmieniało.

Ale wróćmy na górę. Czasami babcia staje nad milczącym telefonem (bo trzyma coś takiego na swych czardziejskich kufkach), chwilę się waha (a jest w tym wahaniu ostrożność i lek) by potem, drobną kością ręką przytrzymując przy uchu słuchawkę, zdecydowanie wywołać jakiś numer spośród wielu dzwoniących tam w dole w skupisku światła miasta. Co to za dziwna nitka, po której biegnie głos! Co za nowoczesna bajka.

Choć — tak mówiąc między nami — Babcia z Siódmej Góry wolałaby mieć latający dywanik. Wsiadłby u niej nad szklaną stróżnią swego odosobnienia, poszybował do ludzi tam w dole, jeśli już zejść nie sposób. A gdyby jeszcze dało się pokonać

czas. Mój Boże! Przecież się przez zarosła zdarzeń, gesty, skłębione, raniące przy każdym dotknięciu. I — wrócić. Wrócić do pierwszej bielej śniegu na polach mazowieckich.

— Jak ja te lasy znam. Polacie ziemniaczki — tęskni babcia w telefon. — Objaśnij, że w jej stronach rodzinnych szło się do nieba prosto, jak po stole. Nic nie zastanawiało późnego świtu, ani czerwieni zimnych zachodów. W jej myślach stoi do dziś niewielki dom w maleńkiej Ostrowi, wkopany w zasy, pod porzywistym skrzydłem chmury.

Słucham urzeczona. Ładne to. Zupelny Miłosz.

W mojej ojczyźnie, do której nie wróce, jest takie leśne jezioro ogromne, Chmury szerokie, rozdarłe, cudowne. Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucił.

Wspinam się na Siódmą Górę. Mijam chłodną sień domu z ogrodem, już salon z meblami w nieładzie, książki w skrzyniach, spakowane talerze, kieliszki. Przeprowadzka jakaś czy co? A lampa — słuchajcie — chyba za czarowana. Zupelnie jakby kiedyś należała do Alladyna. Tylko że — kłosz rozbił.

Wśród rupieci szelest drobnych kroków. Postać w białych pantoflach, okryta ciepłym szalem idzie sprawdzić zamek u drzwi. Wraca, zasiada, spłata ręce na znak gotowości do dłuższej pogawędki. Wiera we mnie oczy przenikliwie, niebieskie, zacerwienione z niewyspania.

— Powiedz panienko, a daleko ty mieszkała od Małborka?

nie może wciąż dojeżdżać, a tu późna starość się robi, nie wiadomo co będzie. „Chyba powinienem żyć do końca życia?” Ale tak wszystko zostało? Dom, w którym pamił meża? Wino? Zasadzona wianoczenie? Gutenberga znaczonego co kilkadziesiąt stron sekretnym inicjałem? Zamknijmy ten rozdział — prosi babcia i jej twarz rozpręża się nagle w skwapliwym wyrazie ulgi. — Czy teraz już można wrócić tam? — pyta z nadzieją w głosie.

Rodzice. Ojciec — poważny obywatel swego miasta. Ostrów Mazowiecka, z wdzięczną mu straż pożarną i zakład, który pozwolił zarobić rodakom (a trochę mniej Izraelitom). Ależ tak — zapewnia babcia — to miasteczko dzwignęło się materialnie, gdy wprowadzono koleję przez Małkinie! Jaka szkoda, że mnie tam przedtem nie posłali. Byłabym zobaczyła jakie śmieszne powozy...

Nazwisko papy Bolesława? Będąc małą dziewczynką wolałaby nazywać się liściem, mrówką, polskim diablem. Długie lata wojowała, żeby nie wymówić przed nikim swego godła: zaważały jej te dwa „i” w nazwisku. Wreszcie przyszedł kiedyś do rodziców znajomy sąsiad i pyta: „Jak się nazywasz?” „Nie powiem, bo się wstydzę”. Wtedy on przyniósł księgę szlacheckich rodów i powiedział, że nie po to przodkowie kończyli malarstwo, w kościółkach są ich obrazy, żeby się ich wstydzili. Kto wie — mówi babcia w rozmarzeniu — może dzięki temu pra-

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

Powinnością historyka jest obalanie mitów

Ze STANISŁAWEM KOSTKĄ-DĄBROWĄ rozmawia Stanisław Nowakowski

— Profesor Pilichowski we wstępie do „Hitlerowskich afiszów śmierci”, które niebawem powinny znaleźć się w księgarniach pisze: „Praca Stanisława Dąbrowy-Kostki (...) jest dziełem wybitnego działacza polskiego ruchu oporu, a zarazem wielce zasłużonego historyka walki i martyrologii narodu polskiego w Polsce południowej”. To naturalne, że ludzie o bogatym życiorysie sięgają po pióro. Częściej są to jednak wspomnienia, rzadziej opracowania naukowe. Książka, o której mówimy to rozprawa historyczna. Napisała przysiępnie, ale z zachowaniem wszelkich wymogów sztuki historycznej. Temperament partyzanta trudno mi jakoś pogodzić z mrówczą pracą historyka.

Nigdy wcześniej nie sądziłem, że zajmę się pisaniem historii. Bo w jej działanie się wszedłem, jak wielu chłopów z mojego rocznika, nie z własnej woli. Wychowani w patriotycznych rodzinach, w polskiej szkole i polskim harcerstwie musieliśmy trafić do konspiracji. Później to się wszystko skończyło. Jeśli kiedyś nawet myślałem, że będę pisał historię, to wspomnienia, może beletrystykę historyczną. Życie ułożyło to jednak inaczej. Moi konspiracyjni koledzy wymogli na mnie szczegółowe, choć popularne opisanie akcji na więzieniu w Jaśle, w której brałem udział. Masz obowiązek napisać, co wiesz — powiedziano mi. A jak to powstało, zażądali przypisów, materiałów źródłowych, uzupełnień, relacji innych ludzi. Musiałem to wszystko zebrać sam. Ugrzązłem w tym po uszy i jestem w tej chwili jednym z lepiej zorientowanych w historii terenów byłego okręgu, czy, jak kto woli, dystryktu krakowskiego. Tkwią w tym już trzydzieści lat.

Początkowo interesowała mnie tylko strona polska i moja formacja — Armia Krajowa. Ale gdy zacząłem zajmować się tym kawałkiem historii, okazało się, że na różnych stłkach z nią działały: BCH, NOW, GL, AL. Choćby w Jaśle, odbiliśmy przecież żołnierzy GL i członków PPR. Był też styk z partyzantką radziecką. Tak więc obszar moich zainteresowań ogromnie się z czasem poszerzył — o wszystkie siły antyhitlerowskie. Trudno było jednak pisać wyłącznie o własnej stronie, nie zahaczając o przeciwnika.

— W ten sposób znalazł się Pan na terenie poważnej historii.

I musiałem podporządkować się jej wymogom. A historia, do tego ta najnowszą, w której przemoc brało się czynny udział, jest jak narkotyk. Choleńnię wciągający narkotyk. Kto raz spróbował się nią pochwycić, nie może się od niej nie ma szansy się z niej wyleczyć. To szalenie ciekawa robota, przypomina nieco pracę oficera śledczego. Ale milicjant czy policjant idzie świeżym tropem. Ja idę tropem martwym. A to oznacza większą skalę trudności, jak i większą satysfakcję, gdy się do czegoś dojdzie. Stało się więc

tak, że odczyłem wszystkie zainteresowania na bok. A było ich dużo. Malowałem, rysowałem, zajmowałem się poważnie turystyką. Zresztą, trudno wymienić, mam dużo zainteresowań. Nie, przepraszam, nie mam, miałem.

— Dlaczego sprawa niemieckiego terroru szczególnie Pana zainteresowała?

— Służyłem w formacji, która odpowiadała terrorem i odwetem na terror okupanta. Oni nas, a my ich. Próbowaliśmy więc dociec istoty i metod hitlerowskiego terroru. Trafiliem na afisze śmierci.

Wszystkie, którzy przeżyli okupację, zetknęli się z tymi obwieszczeniami: „Za zbrodnie wyroczona przeciwko §§ 1 i 2 Rozporządzenia o zwalczaniu napadów na dzieło niemieckiej odbudowy...” i potem kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt nazwisk. Ludziom jednak na ogół zdawało się, że afisze te były publikowane przez całą okupację. Nie bardzo wiedzieli, kto to ci skazywał zakładnicy. Ja się w tym szybko zorientowałem. Było wśród tych wymienionych „zbrodniarzy” sporo moich przyjaciół. Więc ci zakładnicy, to najczęściej żołnierze zabrani z akcji. A terror, nazwijmy go „afiszowy” rozpoczął się dekretem Hansa Franka z 2 października 1943 r. i trwał do lipca 1944. Wcześniej i później pojawiały się pojedyncze obwieszczenia o egzekucjach. Ale ten przedział czasowy zamyka akcję „afiszową”. W polowie 1944 roku Niemcy zmuszeni zostali do myślenia o własnej skorze.

— Jak wyglądała praca nad „Hitlerowskimi afiszami śmierci”?

— Początkowo zdawało mi się, że pójdę do jakiegoś archiwum i znajdę tam komplet afiszów. Okazało się to sennym marzeniem. Nic takiego nie było. Zacząłem więc wygrzebywać po jednym, publikowałem o nim informacje w prasie i odczytywałem je różni ludzie. Najczęściej donosili mi o innym afiszu. I tak krok za krokiem doszedłem do zbioru, który znalazł się w książce. Gdy to zrobiłem, zaczęło się jak na początku: mam materiał od października 43 do lipca 44. Ale wojna i okupacja trwały wcześniej i później. Terror się tworzył i narastał, ktoś tym sterował, działały jakieś mechanizmy, zmieniały się formy. Trzeba było zbadać okres osadzić w tle. I tak mamy „Hitlerowskie afisze śmierci”. Największą z moich dotychczasowych prac.

— Utytułował recenzenci zgodnie podkreślali jej odkrywczość. „Isle benedyktyński upór” — jak nazwał to prof. Pirkowski na zgromadzenie niezwykłego bogatego i niepodważalnego materiału. Profesor zwraca uwagę na kapitalną sprawę — „Afisze” są solidnym dowodem na to, że cały terror i eksterminacja podporządkowane były koncepc-

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)



Z KOWADŁA

Z dyrektorem Milewskim, szefem Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie rozmawiał pierwszy i ostatni raz w życiu wiosną 1977 roku. Poczta była wtedy jako panna młoda, zadowolona i skrycie chowana w nazbyt purytańskim domu, która właśnie oczekuje przyjazdu obłubienicy. Ostatnie muśnięcia kosmetyczne już się dokonały, zwierciadło mówiło — jest piękna, szata godowa (czytaj książka telefoniczna) urzekała amantami i pachniała świeżością, a wśród kokieteryjnie zapowiadanych panu młodemu rozkoszy, znajdowały się jeszcze w tym roku (1977) połączenia automatyczne z Zakopanem, Krynica, Nowym Targiem, Nowym Targiem, Myślenicami, nie mówiąc o przewidzianej w następnym roku łączności z Tarnowem, Gnieznem, Gorzowem, Kaliszem, Głogiem, Leszmem, Siedlcami, Zieloną Gó-

ra, Bochnią czy Brzesklem. W posagu obłubienicy miała jeszcze między innymi centralę telefoniczną w Rakowicach i parę central dzielnicowych. Ech, można się już zadurzyć.

Naszą rozmowę dyrektor rozpoczął z gestem: dostałem w prezencie Nową Książkę Telefoniczną. Nieśmiało zapytałem, czy aby lepsza od poprzedniej? Dyrektor taktownie spuścił oczy, a ja na chybił trafił odczytałem na własnym nazwisku... Nazwisko owszem było, ale numeru brakło... Był tylko numer centrali w Dębniekach... sześćset możliwości do wyboru. Nabraliśmy obaj powietrza...

Nie jestem jednak małostkowy. „Gazeta” toczyła z poprzednikiem dyrektora Milewskiego (gromadzącym z namiętnością chomika wszystkie wycofane z innych miast centrale) spore boje, uwięzione nazbyt późno powodzeniem. Przekazania owych cymeliów, niekiedy mających niebagatelną wartość muzealną (patrz centrala w Wieliczce

do dzisiaj) innym miłośnikom tradycji w kraju, było niezaprzeczalną zasługą nowego szefa, który zresztą przestał już być „nowym”.

Nowością jeszcze zbyszłej przestał być „Spis Telefonów 1977/78”. Już w sierpniu tegoż roku ukazał się „Dodatek do spisu telefonów 1977/78” woj.

Dodatek do dodatków

miejskiego krakowskiego”, przynosząc na pierwszej stronie wybitną wdzięczną kursywą następującą klauzulę: „W dodatku umieszczono wszystkie stałe telefony, które są po minięte względnie bieżące ujęte w Spisie Telefonów...”. W części poświęconej instytucjom „Dodatek”, zawierał ponad 4 tys. numerów, na około 14 tysięcy (a więc co trzeci). W części „prywatnej” było nieco lepiej. Pomylił się gnieł 3,5 tysiąca.

Jako mieszkańiec Podgórz, przyzwyczajony do szyszan („z automatycznych połączeń między miastowymi nie mogą korzystać abonenci, których numery rozpoczynają się na 6 i 4”), upośledzony przez okres co najmniej dwóch lat brakiem łączności z Siedlami i Zieloną Górą, rychło opanowa-

łem sztukę telefonowania do ZOZ przy ul. Świdzkiej. Wystarczyło zobaczyć, że w książce nr 1 nie ma żadnego ZOZ, by otworzyć „Dodatek” i odnaleźć stosowny numer. „Dodatek” miał jedynie te przykry właściwości, że się stale zapodziały, a ponadto z dyrektorem Milewskim już się nie spotkałem, więc „Dodatek” nie dostatek. Dostałem natomiast w marcu 1981 kolejny „Dodatek”, tym razem kompletnie przekształcający numera-

cję dzielnicy, wielkości paru stolic wojewódzkich zgromadzonych na północny wschód od stolicy, tyle, że nowy „Dodatek” nie zawierał nazw instytucji i nazwisk osób. Oszczędność owa godna jest pochwały.

— Ale w ogóle to żeby pozostać w nastrój żartobliwym, gorąco czytelnikom polecam lekturę owego rozpadającego się już dzieła, noszącego nazwę „Spis telefonów”. Czegoż tam nie ma. Jest na przykład 5 (słownie: pięć) dyrekcji rozbudowy miasta Krakowa, każda pod innym adresem, ale tylko jeden Bóg wie (i jego archanioł na Kraków Krystian Seibert), gdzie ten Kraków się tak rozbudowuje. Jest też Inspektorat Zbytu Margaryny i Centralna Mieszalnia Betonów, co jawnie wskazuje, że książka powstała przed Sierpniem. Aż dwa numery posiada też pan R.S., biegnący w zakresie sześćdziesiąt i pedził i to nie było gdzie, bo przy Świątyni Wojewódzkiej. Z numerów Huty im. Lenina znikła już „translacja

wychodząca”, ale za to jest „kiosk w klubie NOT” (a w tym kiosku...), „gospodarstwo rolne w Luboczu”, i „Mogła. Suche Stawy” (!?). Autor nowego słownika ortograficznego prof. Walery Pisarek wspólnie z prof. Mieczysławem Szymczakiem patronującym niedawno wydawnemu 3-tomowemu „Słownikowi języka polskiego” (rekord na giełdzie w Grzegorzach — cena wywoławcza 30 tys. zł!) też by coś znalazł: np. Księżycowe Roboty Terrazzoowe albo Zakład Dezynfekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji. Czytając książkę telefoniczną!

Dość jednak żartów. Od chwili wydania kolejnego dodatku codziennie parę tysięcy osób szarpie się między dodatkami. Coś z tym wypadaloby zrobić. Może Min. Łączności potrafiłoby „naciśnięcie” przez władzę Krakowa, wreszcie rozszarpać ten supeł. Tylko na mity Bóg — nie przez wydanie nowego dodatku...

STEFAN CIEPLY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

tytu Krzywoustego od strony Czech poważniejsze niebezpieczeństwo.

Obserwując stosunek Bolesława Krzywoustego do cesarstwa oraz ciagle związanej z nim Czech, stwierdzamy, że polski książę kroczył z powodzeniem śladami stryja, Bolesława Śmiałego, gdyż kanonem jego polityki zagranicznej był również sojusz z Węgrami. Nie węglał się w sprawę kontaktów polsko-węgierskich, powiem tylko, że Krzywousty był wernym sojusznikiem króla Kolomana. W 1108 r. uderzył na Czechy, posyłając ekspedycję wojenną króla Henryka V przeciw Węgrom, w wyniku czego Świętopełk czeski musiał opuścić obóz króla niemieckiego, zaś ten przerwać obłożenie Bratysławy. Zwołany z powodu takiego biegu wydarzeń Henryk V poprzysiął Krzywoustemu zemstę i, jak wiemy, słowa starał się dotrzymać w sierpniu i we wrześniu następnego roku. Korzystna uroda polsko-niemiecka dla strony polskiej, odsunęła współpracę polsko-węgierską na plan dalszy zwłaszcza, że Koloman nie udeilił Krzywoustemu pomocy przeciw koalicji niemiecko-czeskiej. Stosunki między obu państwami były nadal zupełnie poprawne.

Siedząc z rozbicią na wiele księstw Rusią, skąd Krzywousty wziął sobie w 1103 r. żonę, Zbysławę, nie było na razie uciążliwe, chociaż z tego obszaru dochodziły do ziem polskich najazdy łupieżcze Polowców. Uwagę polskiego księcia skupiała za to niezmienne problemy pomorskie, angażujące w obydwojch niemal co roku przez Bolesława wyprawach zbrojnych, sily księstwa i pętające inicjatywę polską wobec walk wewnętrznych w Czechach i na Węgrzech. Urosły one też do rangi głównego zagadnienia politycznego i militarnego czasów Krzywoustego, im też poświęcił Bolesław większość lat swojego panowania.

Mimo tego systematyczny i skuteczny podbój Pomorza został dokonany w latach 1115-1122. Do 1119 r. trwały ustawiczne boje o włączenie do Polski Pomorza Gdańskiego i Środkowego (Ślupskiego), a decydujące o sukcesie polskim były wyprawy z 1116 oraz 1119 r. Podczas pierwszej z nich Krzywousty zmusił do hołdu miejscowych dynastów, lecz nie udało mu się utrzymać ich w posłuszeństwie. Brat byłego piastuna księcia Skarbimira (powiązanego z Włodzimierzem Monomachem ruskim) odcignął Bolesława z Pomorza. Nie znane są, niestety, motywy buntu człowieka, który przez wiele lat był podporą rządów Krzywoustego. Wiadomo jedynie, że ponosił okropne konsekwencje swego czynu: został oślepiiony na lewe oko, gdyż prawie stracił był w jednej z wcześniejszych wypraw Bolesława

przeciwko Pomorzanom. Tak więc owoce zwycięskiej ekspedycji do Gdańska w 1116 r. zostały w pełni niewykorzystane, konieczna stała się kolejna wyprawa zbrojna. Doprowadzono do niej w 1119 r. i ona zdecydowała o wcieleniu do Polski Pomorza Wschodniego i Środkowego.

Drugi etap walki Krzywoustego o ziemie nad Bałtykiem dotyczył Pomorza Zachodniego, związanego już z państwem polskim za pierwszych Piastów, ale zaszczerpane wówczas więzi polityczne okazały się nietrwałe. Niezłe zagospodarowane i zaludnione obszary po obu stronach dolnej Odry

i Zalewu Szczecińskiego oderwały się od Polski za Mieszka II, powracając też do dawnej organizacji politycznej i pogańskiej religii praojców. Nie przeszkodziło to w rozwoju handlu dalekosiężnego wyrosłych tu, bogatych republik miejskich, Szczecina, Wolina czy Kołobrzegu, a po lewej stronie Odry Włogoszcza, Strzałowa, Rostoku i portów na wyspie Rugii, ośrodków handlu niewolnikami. Nic dziwnego zatem, że podobojm i chrystianizacja tego rozległego obszaru zainteresowani byli również feudałowie niemieccy, przy czym w czasach Krzywoustego aktywność w tej mierze przejawiali zwłaszcza książęta sascy.

Na korzyść Krzywoustego należały zanotować znakomite rozeznanie w sytuacji politycznej Pomorza Zachodniego, któremu groził rychły podbój przez feudałów saskich oraz szybka decyzja wyprawy zbrojnej w kierunku Szczecina, głównego bastionu obronnego książąt pomorskich. Walki o Pomorze Zachodnie były ciężkie, a ich uporczywość narzucała konieczność zdobywania licznych grodów, dobrze umocnionych przez naturę i sztukę fortyfikacyjną. Do najcięższych należało oblężenie i zdobycie Szczecina (1122), podczas którego zginął tamtejszy książę Świętopełk. W 1123 r. „Bolesław III przeszedł morze i zajął grody”, co wskazuje niezaudownie na podbój u ujścia Odry (Uznam, Wolin), a może również Rugii, która znalazła się pod zwierzchnictwem polskiego księcia.

Mimo wielkiego wysiłku materialnego, ofierze krwi wojów, nie udało się Bolesławowi wcielić Pomorza Zachodniego do

Polski. Zdołał roztoczyć nad nim jedynie zwierzchnictwo, dopuszczając funkcjonowanie miejscowej władzy na czele z Wacławem, księciem szczecińskim. Świadczy to o sukcesie polowicznym. Przed władcą polskim stanął natychmiast problem utrzymania Pomorza Zachodniego w sferze swoich wpływów. Było wiadome z góry, że o trwałości związku tych ziem z Polską miała zdecydować akcja chrystianizacyjna i poddanie zamieszkującej jej ludności polskiej organizacji kościelnej. Okazało się niebawem, że dokonanie tego dzieła przerosło możliwości Krzywoustego, który

nie potrafił sforować przeszkód w kurii rzymskiej ani w stolicach biskupów niemieckich.

Chrystianizacja Pomorza Wschodniego i Środkowego odbyła się siłami Kościoła polskiego i obszar ten, a z pewnością Pomorze Nadwiślańskie z Gdańskiem zostało poddane władzy duszpasterskiej świeżo założonego biskupstwa kujawskiego z siedzibą we Włocławku. O wiele trudniej postępowała chrystianizacja Pomorza Zachodniego i znacznie ciężiej było powołać dla tych ziem oddzielne biskupstwo. Wiadomo, że Krzywousty widział apostoła tego obszaru w znanym sobie wcześniej Ottonie z Bambergu (późniejszym świętym), do którego zwrócił się w tej sprawie przypuszczalnie już w 1122 r. Odpowiedzi nie doczekał się jednak, z czego wynika, że święty Otto był skrapowany nie znanymi nam działaniami trudności. Domyślać możemy się, że dostojnicy Kościoła niemieckiego traktowali ewangelizację Pomorza Nadodrzańskiego, jako zadanie własne i niechętnie widzieli podejmowaną w tym zakresie inicjatywę polską. Znany jest również fakt wysłania przez Krzywoustego do Rzymu w sprawach pomorskich eremity Bernarda (rodem z Hiszpanii), który dopracował się na Pomorzu widocznych sukcesów misyjnych i dotarł nawet do Wolina, lecz jego działalność w kurii rzymskiej nie przyniosła wyników. Na domiar złego od jesieni 1122 r. książę polski zajmował się wojną z Włodzimierzem Monomachem kniazem ruskim i sprawy pomorskie musiał przesunąć na plan

drugi. Dopiero w 1124 r. Otto z Bambergu podjął się, przy niechęci księcia saskiego Lotara, podróży misyjnej do Słowian pomorskich, licząc na zasoby materialne i kadrowe własnej diecezji bamberskiej oraz na pomoc Bolesława (książę polski wysłał na Pomorze Szczecińskiego, nawet ciepłą odzież) i Wacława szczecińskiego, który przejął się akcją misyjną i szczerze ją popierał. Od tego ostatniego pochodził, jak się zdaje, pomysł zorganizowania biskupstwa w mieście Wolinie; odnotować warto również, że żona jego Ida była chrześcijanką, pochodzącą — jak się przypuszcza — z książąt duńskich.

Niebezpieczeństwo, perypetie i niebezpieczeństwa Ottona z Bambergu podczas pracy misyjnej opisują liczni jego żywotopisarze czyli biografowie średniowieczni. Z tekstów tych wynika, że nawracal on i nauczał nowej religii m.in. w Pyrycach, Szczecinie, Kamieniu, Wolinie, a także w Kladnie, Nielklu, Białogardzie i Kołobrzegu; w większości tych grodów erygował kościoły. Uderza związek jego misji z miejscowościami po prawej stronie Odry, co niekiedy tłumaczy, że Pomorze lewobrzeżne było zawarowane dla misji niemieckiej. Ewangelizację prowadził do 1125 r., kiedy pojawił się w Gnieźnie.

Tu rozgorzał spór o biskupstwo dla schrystianizowanych ziem pomorskich, które strona polska usiłowała złączyć z metropolią gnieźnieńską bez powoływania nowej diecezji, co oznaczało rozciągnięcie jurysdykcji arcybiskupa gnieźnieńskiego lub biskupa poznańskiego na Pomorze Zachodnie. Pojawiała się też koncepcja podporządkowania tego obszaru biskupstwu lubuskiemu, powołanemu w 1123 r. Plany włączenia tego obszaru do istniejących diecezji niemieckich snuto w Magdeburgu. Wszystko to jednak rozmiękało się z planami Krzywoustego, zmierzającego do utworzenia nowej (czy nawet dwu nowych) diecezji na Pomorzu Zachodnim. Absorbując uwagę księcia sprawy ruskie obudziły separatystyczne nadzieje Wacława i zmusiły Krzywoustego do nowych interwencji zbrojnych na Pomorzu, a nawet szukania oparcia w Danii i Szwecji, gdzie znalazła się na przełomie 1129/1130 r. córka jego Rycheza, wydana za Magnusa, króla obu tych państw. Sojusz ten, ujawniający w polityce zagranicznej Bolesława horyzont skandynawski i świadczący o jej rozmachu, nawiazały również do tradycji z czasów Bolesława Śmiałego. Dla spraw pomorskich spełniał on rolę przeciwwagi dla postępującej nad Bałtykiem niemieckiej ekspansji na wschód.

FELIKS KIRYK

Powinnością historyka...

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

cjom zawartym w Generalplan-Ost. Tak precyzyjnie, naukowo wręcz przygotowanej zbrodni, jaką zawiera ów plan nie znamy w historii świata. No, może Pol Pot... Mnie się zdaje, że zarówno nauka jak i propaganda jakoś ten temat traktują powierzchownie. Obozy, masowe egzekucje, to wszystko ma swoją literaturę. Myśl, rodowód koncepcji politycznej inspirowanej te zbrodnie, chyba są za mało znane?

— Rzeczywiście, poświęciłem nieco miejsca sprawie Generalplan-Ost i jego pruskiej proveniencji. Jakoś tak się składa, że i historycy, i opinia publiczna przeszli nad tą sprawą bez większego zainteresowania. No tak — mówi się — był taki plan wyniszczenia, ale to był plan nierealny. Faszyci tego właściwie nigdy nie zastosowali. Tak się poczyniło o tym myśli, jeśli się w ogóle wie o istnieniu Generalplan-Ost. Ale fakty wykazują, że był on konsekwentnie realizowany. Prawda, zahamował się to tu, to tam, co wynikało z tarapatów, w jakie hitlerowcy wpadali. Po prostu: trzeba było, ze względów taktycznych, przesunąć pewne etapy w czasie. Jeśli chodzi o nasz kraj, to hamowała i utrudniała realizację planu walka zbrojna. Na pewno krwawa okupacja, ale z całą pewnością skuteczna. No i sytuacja ogólna hitlerowskich Niemiec: tu wzięli w tyłek, tam dostali baty. Na wschodzie, po pierwszych sukcesach, wszystko im się pokroiło. Ale faktem jest realizacja Generalplan-Ost. Da się udowodnić, że etapy tego planu były realizowane. A gdyby faszystowskie Niemcy wygrały wojnę? Doprowadziłyby go do końca. Po prostu — nas by, tutaj nie było, my byśmy nie mówili po polsku. Co tam, mówili! Nas by nie było! Oni zorganizowaliby świat po swojemu, tak, że nie byłibyśmy potrzebni nawet jako konie pociągowe. Do niczego nie byłibyśmy potrzebnymi. To trzeba wiedzieć.

— Uczestnictwo w tworzeniu się historii z pewnością ułatwia poruszanie się po niej. Czy jednak, czasem, nie dyktuje sympatii ze skądą dla obiektywizmu? Jeśli pozostaniemy przy porównaniu pracy historyka do oficera śledczego, to czy nie zdarza się, że trzeba, wbrew sympatiom, ujawnić brzydkie sprawki?

— Jeśli tkwiłem w stawianiu się historii, pisać mi ją łatwiej, to prawda. Ale najnowsza historia, to rzecz trudna. Trzeba nieustannie badać, weryfikować. Zawsze kończę tekst prośbą o ewentualne sprostowania, uzupełnienia, poprawki. Może jest w tym trochę asekuracji. Głównie idzie mi jednak o nowe źródła. Choć miałem „szczęście” (można to napisać i bez cudzołowni, bo oświadczenie uważam to za bardzo ciekawe) przejść w czasie okupacji od różnych struktur dzikiej organizacji, poprzez akowską terenówkę, jej wywiad wojskowy, do Kedywu. Otarłem się o dział propagandy dywersyjnej. Przerzucałem mnie z terenu w teren. Dlatego łatwiej mi zrozumieć różne mechanizmy, sytuacje, ludzi.

Historycy musi dotknąć wszystkiego. Czy to przyjemne czy nie. Czasem zarzucają mi w środowisku kombatanów — piszesz tyle o wyspach, o konfidencjach... Można historię fałszować przeinaczając fakty, można fałszować nie uwzględniając faktów nieprzyjemnych. Myślę, że to wcale nie jest wychowawcze, gdy się idealizuje obraz tamtego czasu. Mówi się — całe społeczeństwo stanęło do walki ze znanym wrogiem. To idiotyczny slogan. Całe społeczeństwo nigdy do niczego nie stanęło. Miało ono wówczas dwa marginesy — jeden wredny, kolaborujący, dorabiający się na nieszczęściu kraju i drugi — walczący. Między nimi była większość, która nienawidziła i hitlerowskiego okupanta i kolaborantów. Była może sympatyzowała z walczącymi o Polskę. Ale to różnie wyglądało.

— Dzisiaj cały ten „dobry” margines skupiają organizacje kombatanckie. Były lata, w których nie byłicie razem. Stałicie po różnych stronach barykady. Jak dziś znajdziecie wspólny język, wspólne miejsce? Pozostały przecież osady wzajemnej nieufności?

— Pyta Pan jak znajduję sobie miejsce w ruchu kombatanckim, mimo doświadczeń powojennych? Zwyczajnie. Tamten okres dla mnie nie istnieje, przynajmniej na zewnątrz. Jeśli spotykam w Związku Inwalidów Wojennych człowieka, który przez pewien czas był mi przeciwny, widzę w nim tylko chorego kolegę kombatanę. Czy ktoś był w takiej czy innej formacji często był dziełem przypadku. To się działo bez woli szeregowego żołnierza. Szerokiego w szerokim znaczeniu — mógł to być i pułkownik. Warunki go modelowały. To nie jest cześć gadanie: zawodowym celem żołnierza jest dobro ojczyzny. Jeśli do tego ogólnego celu prowadziłeś tam drogę, i na tych drogach ludzie zapominają o nim, i zaczynają się spierać między sobą o to, która droga lepsza, i dochodzi do bitki — to to jest ludzkie. Tak się zdarza. W naszej historii już podobnie bywało: zamiast połączyć siły i równym krokiem iść do celu, którym jest dobro ojczyzny, zaczynały się bijatki o słusność drogi. Tylko że nie szeregowy żołnierz je zaczynał. On był tylko w nie wpłany...

— Ludzi dziela czasem bzdurne sprawy. Jakies bezzasadne, obiegowe poglądy. „Afiszę” obalają jeden z takich mitów. Mówi on o malej, wynikającej z wrodzonej asekuracji, aktywności krakowian w walce z okupantem. Prawda często ma mniejszą siłę niż potoczna opinia, a mit, niż nauka. Rzecz historyka jest również obalanie mitów?

— To jest obowiązek. Mitów jest dużo. Mnie najbardziej boli ten o naszym „staniu z bronią u nogi”. Oficjalnie oddano sprawiedliwość Armii Krajowej, ale mit pozostał. A naprawdę było tak: Z początkiem wiosny, nie, raczej zimą z czterdziestego drugiego na trzeci, w „Biuletynie Informacyjnym”, podstawowym tygodniku AK ukazał się artykuł „Z bronią u nogi”. Jego sens był taki, że nie jesteśmy bandą, tylko wojskiem, więc nie możemy, każdy na własną rękę, rzucić się na nieprzyjaciela, kiedy przyjdzie na to ochota. Oddział uderza, gdy dowódca wyda rozkaz. Sytuacja była wówczas skomplikowana, żeby opowiedzieć ją do kładnie, nie starczyłoby nocy. Najkrócej, upraszczając, było tak, że zlikwidowano Związek Odwetu, a powołano Kierownictwo Dywersji (Kedyw). Po prostu, trzeba było uporządkować tę wielką masę rwącą się do powszechnego powstania młodzieży. Co takie powstanie w tamtym czasie mogło oznaczać łatwo przewidzieć — totalną pacyfikację. Trzeba było wprowadzić dyscyplinę. O to chodziło i to się udało. Czy można z tego zrobić zarzut? Przecież myśmy nie mieli bronii! Wzięcie w Jasiu, na przykład, rozbiłaliśmy uzbrojeni tylko w wisy i jeden, dosłownie peem! Podejmowano nadal różne brawurowe akcje, ale musiały mieć sens! Obowiązywała kalkulacja zysków i strat.

— W swojej pracy też bilansuje Pan zyski i straty. Tylko trochę inne.

— Z materialnego punktu widzenia, taka książka, jak „Afiszę” przynosi straty. W tym czasie mógłbym napisać kilkadziesiąt intrynatnych powieści sensacyjnych. Mam materiały, pomysły, potrafiłbym. Tylko nie mam kiedy. Zysk jednak jest ogromny, nie dający się zmierzyć pieniądzem. Dziennie odbieram i po sześćdziesiąt telefonów. Bardzo różnych. Dzwonią naukowcy, żeby coś u mnie sprawdzić. Dzwonią ludzie, którzy byli w ruchu oporu i jak u ostatniej instancji, szukają u mnie potwierdzenia okupacyjnej przynależności. Tak jest. Minęły lata, ludzie pominerali. Nie ma świadków. Facet znał kilku ludzi, przeciw w tamtych warunkach nie można było pozwolić sobie na rozbudowane kontakty. Dziś nie ma mu kto potwierdzić, że jego oddział w ogóle istniał! Często pomagam skutecznie. To daje ogromną satysfakcję.

Rozmawiał: STANISŁAW NOWAKOWSKI

*) Stanisław Dąbrowska-Kostka: Hitlerowskie afiszę śmierci. Album. Opracowanie graficzne B. i L. Jesionkowsy. KAW Kraków 1983.

„Nie zapomnimy o Tobie i czynach Twoich...”

IZABELA PIECZARA

O wierzba polska uboga i silna
Jaką ty się masz w sobie żywota
Choć pień twój zrabia i galezie potną
Choć rzeń twój ogniem wypala do żywca...
Narodzić polski, jakaś niepożyta
Jaka cudowna w tobie tkwi potęga
Ojczyzna twoja od stu lat zabita
I cios po ciosie do trzew ci raz sięga
Ty trwasz, ptak srebrny nad pożogą świata
Feniks twój z krwi się, ze zgliszcz wylega

Lucjan Rydel
sierpień 1915 rok

„Nie zapomnimy o Tobie i czynach Twoich...” tymi słowami Kraków zęgnął poetę, dramaturga, prozaika i tłumacza Lucjana Rydla. Pisano o nim w „Czasie” — był „dzieckiem Krakowa w całym tego wyrazu znaczeniu, zżył się z wielką pięknością jego przeszłości, szczerkami tej chwały, a ta miłość wywoływała spód jego pióra zawsze rzetelne i piómiennie akordy...”

Był piękny słoneczny dzień, 10 kwietnia 1918 roku. Przed dworkiem Rydlów w Bronowicach żałobny tłum, pisarzy, inteligencji i chłopów, złączony w jedną gromadę, ruszał w ostatnią drogę z poetą... „zwłoki złożono na wozie chłopskim w półkoszku, udekorowanym czerwonym sukrem, na tle którego upięło białe kwiaty i żałobną zieloną świeczkę. Czarną skromną trumną okrywały jedliny wieńce. Wóz zaprzężony był w dwie pary siwych koni; na przednich siedzieli dwóch parobków w białych sukmanach. Za tym prostym wozem postępowali chłopcy, straż pożarna z Bronowic, tłumy ludzi. I tak szedł drogą żalną słońcem wśród żywej jasnej zieleni odradzających się pól, orszak śmierci...” Trumnę wniesiono do kościoła Mariackiego, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne. O godzinie 4 po południu kondukt żałobny ruszył w kierunku cmentarza Rakowieckiego. Od bramy cmentarnej trumnę nieśli na swych barkach bronowiccy chłopcy. Nad mogiłą wygłosił pożegnalne przemówienie Adam Grzymała-Siedlecki. Dziennikarz „Czasu” napisał potem, że w jego słowach „nie było patosu, ténitła tylko szczerza, gorąca miłość, z jaką Polak artysta zęgnął brata artystę, brzmiał za-

terburda, by przyszedł nocą, trzy razy stuknął w okno. Pomoc miała być udzielona potajemnie, aby ominąć czarne chałaty, które dniem i nocą oblegały ganek słynnego eskulapa. Przyszedł więc, zapisał wzmacniające wino. Kto mógł przypuszczać, że tak załupnie w pamięć tych dwadzieścia butelek wąskich w szycie, a dołem szerokie i głos matki pachnący anyżem, jak ta mikstura: to ty dziecinu, ty sama wypilaś wszystkie te buteleczki. Potem wojna. I wyjazd w głąb Rosji. I powrót. Nazwiska Sempolowskiej, Górskiej, Kołaczewskiej — mocno osadzone w tradycji rodziny. Gmach gimnazjum p. Jadwigi spalony zaraz w pierwszym potarze wojny. Której? Wszystko jedno, to się na siebie nakłada, zalebia, druga światowa goni pierwszą, niszczy, czego pierwsza nie zdołała. Zamordowanie ewangelickiego pastora, rozstrzelanie przełożonej szkoły, ktoś bliski stracony na Pawiaku. Staruszka mówi o tym z dużą trudnością, zacinając się, potykając. Głos traci blask jakim jaśniał, zanurzony w dzieciństwo. Słowa wiola się monotonne, matowe, pełne rezygnacji. Pewne wątki wracają wkoło. I znów na sceny zniszczeń nakłada się wspomnienie lat, gdy przyszła Babcia z Siódmej Góry piękła wspaniałe skąkce, długie na 70 centymetrów, o jeszcze pozostało po nich wałek do ciasta i smak wina, ojcowej roboty. A potem babci uczniowie. Jak zabawnie dukali lacinę: puella, puellae, schola, scholae... Tak jest, babcia koła lacinę i królowe Jadwige, i wiele innych spraw i postaci tego świata, chociaż może dla swojej córki była za



Na zdjęciu: LUCJAN RYDEL z żoną.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Babcia z Siódmej Góry

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

dziadówi wszystkie córki Bolesława malowały? Może dlatego i jej własna córka taka utalentowana? Jaka szkoda, że ona jest taka bardziej... sceptyczna. I taka trudna, rozwirchzona. Na pewno i ona ma swoje kłopoty. Ale nie nigdy nie opowiada...

Stara kobieta zrywa się, szuka czegoś wśród bagażu. Właśnie wycofała jakieś fatalaszki ze spakowanych skrzyń. Przyniosła ze strychu filce, kapelusze, zwłaszcza ten najpiękniejszy, siomkowy z szerokim rondem. Patrze, zupełnie taki sam miała na głowie przed rokiem synowa Henryka Sienkiewicza w Oblegorku. Wiatr zwiwał jej ten kapelusz, podnosił go z trawy, a starsza pani dokiwała usmiechem. Niezwykle miała usmiech: ufną i bezbronną zarazem. Nie wiedziałam, że będzie dla mnie pożegnaniem. Podobnie spogląda na ludzi Babcia z Siódmej Góry, ale w tej chwili z kapeluszem siomkowym w ręku jest prawie groźna. Nie, te rzeczy nie pojadą. I ona, babcia nigdzie nie pojedzie. Ten ogród własnoręcznie uprawiała, te winogrona co tu zaglądają do okien — to za wszystkie jej sadzenia! Tymczasem ci nowi właściciele już dali zadatek córce, już z psami przysili jak do swego.

Więc o czym to mówiliśmy? O po-

wozach w Ostrowi. Kiedy pojechała szukać grobu matki czuła się jak dziewczętnastwieczna panienka w czepek. A ludzie pytali: To pani jest córka tego obywatela, który ściągali z drogi konających na cholera, żeby nie bali się, że koń na nich najędzia? O, jeśli kto ucczywi był na okolicie — mówił — to tylko pan Bolesław. Ten co chodził z wielką trąbą strażacką. A ona, niedoszła Babcia z Siódmej Góry słuchała tych wspomnień i zaglądała do ogrodów, i słyszała głos matki: „Córeczko, jeśli gruski sąsiada spadną do nas przez plot, to je trzeba z powrotem przerzucić!” I jedną z nich podniosła. Ale nie śmiała zjeść...

Staruszka płacze. Chcąc ukryć swój żal, udaje osobę bardzo zajęta guzikiem u rekawa. — Ta moja matka — mówi jakby przechodziła do porządku nad swoim płaczem — była bardzo prostą kobietką. Prosta czy krzywa, ale bardzo inteligentną — próbuje żartu. — Byliśmy bardzo na wschód wysunięci, ale nauczyła nas ślicznie po polsku. Ustawiała wszystkie cztery i zaczynała:

„Już w gruzach leżał Maurów posady... — Elka, śpiewał — wolała — Bo ty ciągle próżnujesz. No! Dalej! — Naród ich dżwiga zela... —

Mamo — zaczynałam dyskuse — gdzie to napisałem?

Patrz — mówiła — ta wąska książeczka to Mickiewicz. Napisał, że zdobywałi twierdze...

— Kto? Jak?

— No... Hiszpanie. Ale biada zwycięzcom. Zwycięzcy przyniósł im zarazę...

Staruszka ożywia się. Zmienia ton. Recytuje załotnie:

„Trzy piękne córki było nas u matki
A mnie najpierwej ządano w zamęcie...”

— Poznała pani Adama! — pyta jak profesor na egzaminie. — W takiej atmosferze się chowałam — dodaje z dumą. Ale z dumy tylko jeden krok do smutku. — Zostałam sama jedna przy życiu. Siostry — machnięcie ręką — już mi nie pomogą.

I tak życie biegnie. W jakimś ciemnym zmrzoku zaborów (zaraz, zaraz jak to jest u Mitosa? „Płytych wód szep w jakimś zmrzoku ciemnym”, — I dno na którym są trawy ciemne, — Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień. — Cyranki światu w górze porwywiste...”). A więc w porze mrocznej a niewiadomej przyszła na Ostrowo zaraza. Pamięć staruszki wyławia z zakamarków minionego czasu scenę przebudzenia z letargu choroby. Ojciec ubłagał przyjaciela lekarza, który na trzy dni tylko przyjechał z Pe-

tersburga, by przyszedł nocą, trzy razy stuknął w okno. Pomoc miała być udzielona potajemnie, aby ominąć czarne chałaty, które dniem i nocą oblegały ganek słynnego eskulapa. Przyszedł więc, zapisał wzmacniające wino. Kto mógł przypuszczać, że tak załupnie w pamięć tych dwadzieścia butelek wąskich w szycie, a dołem szerokie i głos matki pachnący anyżem, jak ta mikstura: to ty dziecinu, ty sama wypilaś wszystkie te buteleczki. Potem wojna. I wyjazd w głąb Rosji. I powrót. Nazwiska Sempolowskiej, Górskiej, Kołaczewskiej — mocno osadzone w tradycji rodziny. Gmach gimnazjum p. Jadwigi spalony zaraz w pierwszym potarze wojny. Której? Wszystko jedno, to się na siebie nakłada, zalebia, druga światowa goni pierwszą, niszczy, czego pierwsza nie zdołała. Zamordowanie ewangelickiego pastora, rozstrzelanie przełożonej szkoły, ktoś bliski stracony na Pawiaku. Staruszka mówi o tym z dużą trudnością, zacinając się, potykając. Głos traci blask jakim jaśniał, zanurzony w dzieciństwo. Słowa wiola się monotonne, matowe, pełne rezygnacji. Pewne wątki wracają wkoło. I znów na sceny zniszczeń nakłada się wspomnienie lat, gdy przyszła Babcia z Siódmej Góry piękła wspaniałe skąkce, długie na 70 centymetrów, o jeszcze pozostało po nich wałek do ciasta i smak wina, ojcowej roboty. A potem babci uczniowie. Jak zabawnie dukali lacinę: puella, puellae, schola, scholae... Tak jest, babcia koła lacinę i królowe Jadwige, i wiele innych spraw i postaci tego świata, chociaż może dla swojej córki była za

glupia, za dewocyjna, no, po prostu taka, jak ją wychowano. — Córka? Co to jest — mój Boże — staruszka przysiania oczy ręką — jakie ja popielinałam błędy wobec niej, że ona nigdy nie miała do mnie serdecznego pojęcia. Córka mówi, że to ja. Ze to moja wina. Ze to przecież matka reżyseruje stosunki między dzieckiem i sobą. Widać kiepski był ze mnie reżyser. Nie umiałam zdobyć jej serca. Narzucałam ponoć tyle wdzięczności, że to przekraczała jej sily.

I co teraz? Trzeba jechać dokąd ona chce. Zostać nie sposób. W tym miesiacu nie było masła. Sąsiedzi czasem wykupują, ale ludzie tacy teraz roztrzęsieni. Lepiej nie wychodzić, żeby tłum nie rozdeptał. Nie, to nie to, żeby ona, pani na Siódmej Górze bała się ludzi. Ona boi się tylko sądu ostatecznego.

Nie wiadomo skąd nadlatuje trzecia strofa Mitosa:

Spi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochylam się i widzę tam na dnie
Blask mego życia. I to co straszny mnie
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

Bo dno życia Babci z Siódmej Góry zawiera jeszcze cierni ledwie dotąd muśnięty wspomnieniem. Może dlatego, że najboleśniejszy. Czasem słabo widoczny, bywa, że wystrza się, rani. Rana jest romantyczna — jak u Konrada. I dożywnia, jak u niego. Babcia z Siódmej Góry zwraca się raptem, że chce umrzeć. Umrzeć, albo mieć kogoś. Chocby psa. Oddałaby za to ostatnią koszulę. A może ten jej le-

karz, którego zamordowali w czterdziestym — którym to? — żyje gdzieś w jakichś czeluściach? Może koledy zdołał schować go w krzakach przed egzekucją? Bo właśnie śnił się babci niedawno.

Sza przez cmentarz wśród grobów podziemnych, wielkich jak katakumby. Patrzy — drwii. Uchyła je odrobinkę, patrzy — lekarz, z którego nie wyszła za mąż i zrobiła największe głupstwo świata. Drzwi się chybozza, poruszyła te drzwi, patrzy, wstaje wysoki, zbudowany mężczyzna i zaprasza gestem ręki, żeby też usiadła. Patrzy bliżej — ojciec z matką siedzą, jak dwa gołabki, twarze mają lekko szare, nie ma w nich barwy słońca. Siostry też się posuwają, robią miejsce. Babcia mówi do mężczyzn: aleś ty mądry człowiek. — Wcale nie mądry, bo ciebie zostawiłem na świecie — on odpowiada. — Mądry jesteś — u-piera się babcia — boś się ożenił, masz dwie obrączki...

— Ale skądże — on na to — To są nasze obrączki, ja przecież z nimi przyjechałam do ciebie na Nowy Rok. Ty nie wiesz, jak nas rzucali spod Kijowa na północ... Powinam mu była wierzyc — stwierdza babcia sucho. — Co ja zrobiłam, odsunąć tak prawego człowieka. Potem, jak u prąsienki: nici się urwały.

Wstaje, zęgnam się, zachwalam uroki pogody.

— Ojej, ojej, trzymaj się stara — strouje babcia swoją drzącą rękę.

EWA OWSIANY

W stęskim Muzeum Bizantyjskim wisł prae-
dziwna ikona. Święty z krzyżem greckim w
prawej dłoni i z aureolą wokół głowy. Jest to
głowa psa!

Co ma wspólnego św. Krzysztof z wizerun-
kiem człowieka z głową psa? Te zagadkę pró-
buje Łysiak rozwiązać na kartach tego eseu.

Chłopiec miał pojawiać się kilka-
krotnie. Po raz pierwszy zaraz na
początku XIX wieku, kiedy o
Wyspy Jońskie rywalizowały Ang-
lia, Francja, Rosja, Austria, Por-
ta Otomańska i Ali-pasza Jani-
ny. Zabijano się wówczas często i tajem-
niczo. Stary pustelnik, „Boży człowiek”,
który opowiedział memu rozmówcy o
chłopcu pamiętał, że również w roku 1917
widziano owego młodzieńca w górach Ke-
falonii.

Zaraz po ostatniej wojnie pojawił się znów.
Siedział na skalnym występie nad suchą pylis-
tą drogą i czekał na spragnionych oku dre-
wnianej tabliczki z odręcznym napisem (w języ-
kach greckim i angielskim): „woda źródłana”.
Ci, którzy przemierzali góry, zatrzymywali się
przy nim, zwilżali zeschnięte gardło. Wiezco-
rem zniknął i z bukłakiem napelnionym świeżą
wodą z gór. Wysiadywał na skalnym posterun-
ku z nogami skrzyżowanymi po turecku, nie-
ruchomy jak rzeźbiony Budda i cierpliwie, zno-
szący z równą objętością żar i deszcz. Miał
rys charakterystyczny dla Jończyków, węgla-
ste, zmierzwiłone włosy w strąkach, śniadą cerę
i stałe ten sam haftowany kubrak bez rękaw-
ów, nieco dłużej za obszerny, polatany i wyplo-
wiony. Miał jeszcze coś, co nie zmieniało się
nigdy — twarz. Twarz dziecka o nieodgadnio-
nym wieku, zawsze spokojna, bez uśmiechu, z
oczami błyszczącymi spod przynurzonych po-
wiek.

Tylko wtedy, gdy ktoś przystawał i podcho-
dził doń wąską ścieżką, chłopiec ożywał się na
moment, prawą ręką wyciągał z cienia bukłak,
lewą zaś otwierał go i oferował gliniany kubek
tym, którzy nie mieli własnego naczynia. Po
kilku latach zniknął pewnego dnia i tabliczkę
wkrótce wymiottił wichur, a źródło przestroniły
dzikie krzewy, czyniąc je ukrytym dla tych,
którzy nie znali jego położenia.

W tamtych latach, kiedy tabliczka trwała na
skraju drogi, chłopiec spał w drewnianej cha-
cie, lub raczej w obszernym szałasie wybud-
wanym na łagodnym stoku, kilometr od drogi.
Rano opuszczał go, nie zamykając drzwi, we-
drował w górę zbocza, by nabrać wody, po czym
udawał się w kierunku traktu. Nikt nie intere-
sował się tym, co chłopiec je i z czego się u-
trzymuje na tym odludziu. Pieniądże brał tylko
od obcych, ludzie z wyspy zostawiali mu ka-
walek sera lub garść rodzynek albo dziękowali
tylko uśmiechem.

W ciągu tych kilku lat niewiele działo się
w jego życiu rzeczy godnych uwagi. Czasami
zatrzymywali się przy tabliczce turyści, dla któ-
rych on sam był nie mniejszą atrakcją niż woda.
Stojąc na szosie robili mu zdjęcia i prosili,
by uśmiechał się, gdy pstrykają, prosili wielo-
krotnie, dając do zrozumienia, że zapłacą za
uśmiech, a widząc, że nie reaguje na nagaby-
wania, wzruszał ramionami, patrząc na siebie
znacząco. Ich oczy mówiły: pomylenie. Potem
pili wodę i odjeżdżali. Niekiedy nie oddawali
kubków — zabierali je ze sobą, rzucając w za-
mian monetę.

Zdarzali się i tacy, przyzwyczajeni do nad-
skakiwań i uprzejmości kelnerskich żigolaków,

stał i zamieszkał z nią wśród ludzi, a on nie-
zmienne odpowiadał: że musi czekać. Gdy py-
tała: jak długo? — odpowiadał, że nie wie, mo-
że dzień, może miesiąc, a może kilka lat, tyle,
ile wyznaczył Bóg. Wówczas ona płakała, a on
głodził jej czarne włosy i milczał, wpatrzony
w belki sufitu.

Po pewnym czasie dziewczyna przestała py-
tać i płakać, i wkrótce zniknęła, zabierając
wszystkie pieniądze, jakie odołożył w ciągu kil-
ku lat. Gdy nie zastał jej po powrocie do sza-
lasu i zrozumiał, usiadł na drewnianym zdydu
i siedział przez całą noc, a rano nabrał wody
i poszedł pod tabliczkę i kolejne dni upływały mu
tak samo jak minione i nie się nie zmieniło.

Czekał jeszcze dwa lata od chwili, gdy dzie-
wczyna uciekla. Ten dzień kapłan się w skwarze,
nie było ani odrobiny wiatru i ani jednej chmurki
na niebie. W samo południe przy tabliczce za-
trzymał się długi, z którego wysiadł szpakowaty
mężczyzna w eleganckim jasnym garniturze.
Przebiegł się, rozprostowując nogi i ramiona,
i krzyknął do chłopca po grecku:

— Zimna?
— Zimna, panie — odpowiedział chłopiec.
— Znakomicie, już idę!

Wspiał się ścieżką i spojrział z zadowoleniem
na skórzany bukłak.

WALDEMAR ŁYSIAK



— Już myślałem, że trzymasz ją w alumini-
owej bańce, bo teraz modne, ale woda w metalu
traci smak. Daj skosztować.

Chłopiec nalał. Mężczyzna podniósł kubek do
ust i kilkoma haustami wypił zawartość. Na-
stępnie zacerpnął głęboko powietrze i uśmiech-
nął się.

— Cudowna woda, synu, jedna jej kropla
wleceć warta niż skrzynia coca-coli. Nie wy-
starczy się tu urodzić, by o tym wiedzieć, trze-
ba jeszcze jeździć po świecie i tęsknić do jej
smaku. Ja tęsknię, wiesz?

— Tak, panie.
— Co ty tam wiesz, nie wytknąłeś nosa z gór,
prawda?

— Prawda, panie.
— Nie żałuj. Nigdzie na kuli ziemskiej nie
jest tak pięknie, jak tutaj. Tęsknię do tych
gór, do wiatru i do tej wody, dlatego wracam,
by dotknąć tych wszystkich cudów. I jestem
szczęśliwy. Mam niewiele czasu, za tydzień zno-
wu odjadę, interesy, interesy. Ale kiedyś wró-
cę na stałe i już nigdzie się stąd nie ruszę. Tu
się urodziłem i tutaj chcę umrzeć.

— Tutaj umrzesz, panie.
— Tak myślisz, synu? Dziękuję ci. Mam na-
dzieje, że tak właśnie będzie. Chciałbym, bar-
dzo chciałbym zasypiać ostatni raz patrząc na
wierzchołki tych drzew, tylko się boję, bo wiem
już, że nie wszystko w życiu się spełnia, nie
wszystko daje Bóg, o co się wygnałem dół.

— Nie do Boga trzeba wyciągać dionie, bo
on patrzy tylko na wielkie sprawy, panie.

— A do kogo?
— Do świętych, panie.

— Do świętych, powiadasz... Ha, ha, ha, ha,
ha, ha! A ty, do którego ze świętych zanosisz
swoje prośby, mój mały?

szczena, lecz on nie zdechł od razu. Leżał na
łóżku i patrzył mi w twarz i nawet gdy już nie
mógł mówić, prosił mnie okiem. Bo on miał
tylko jedno oko, panie.

W oczach mężczyzny zamigotała pamięć i chło-
wiek ten wstał na schody do krypty drugiego
strachu, jeszcze większego niż ten, który uśmie-
rzył jego ból. Spojrzył w kierunku drogi, lecz
droga była pusta i z oddali nie dochodził naj-
bliższy szmer, tylko obok nich słychać było
śpiew plaka.

— Chryśtel... Pamiętam... Chłopce, wtedy
była wojna, twój ojciec zdradził, a ja otrzyma-
łem rozkaz, ja wykonywałem wyrok organiza-
cji, byłem tylko ramieniem, zrozum, nie jestem
odpowiedzialny za śmierć twojego ojca, on był
zdrajcą, zdradca, rozumiesz? Przez niego ginęli
niewinni ludzie!

— To mnie nie nie obchodzi, panie.
— Musi cie obchodzić! Teraz jest pokój, te-
raz się nie zabija!

Chłopiec zaprzeczył ruchem głowy i powie-
dział, odmierzając słowa powoli, jakby myśli
rodziła mu się w ustach, a nie w mózgu:

— Zabijać się będzie zawsze, panie, aż do
chwili, gdy ostatni zabójca zabije samego siebie.

— To nieprawda, nieprawda!... Ja mam czy-
ste ręce, byłem wykonawcą, ktoś to musiał zro-
bić... To był rozkaz, wyznaczono mnie, gdyby
mnie nie było, zrobiliby to ktoś inny!

— Ale zrobił to pan. Zapamiętałem pański
zapach, nosiłem go w nozdrzach, pielegnowałem
go, żeby się nie pomylił.

Z ust mężczyzny wydarł się głośniejszy jęk,
a z piersi pociekła krew, farbując koszulę i ma-
rynarkę. Leżał blady, wpatrując się w twarz
chłopca, którą widział coraz mniej wyraźnie.
Znajdował się już w krypcie, do której zepchnę-
ły go słowa chłopca i własne, i chciał żyć, choć
już nie wierzył, że przeżyje. Poruszył głową z
wysiłkiem i ponownie spojrział w kierunku
drogi.

— Tędy rzadko kiedy ktoś przejeżdża, panie
— powiedział chłopiec.

— Na co czekasz, dobił...
— Patrz, jak się umiera, panie.

— Ja nie chcę umierać!
— Mój ojciec też nie chciał umierać i umie-
rał długo. Długo przed strzałem i długo po
strzale. Zanim pan strzelił, czytał pan wyrok
z kartki i mój ojciec musiał stać i czekać na
swoją śmierć... Bał się. I ja właśnie to chciałem
zobaczyć, jak pan się boi, jak pan drży i chce
żyć. On tak drżał i tak samo chciał żyć, kiedy
już wiedział, że nie będzie żył. Dlatego ude-
rzyłem pana lekko i zrzuciłem ze skały, żeby
pan tylko potnął kości i nie mógł się ruszać.
Ja też nie ruszę się stąd i będę czekał razem
z pańskim strachem, aż się nim nasycę.

W głosie zadźwięczała mu dziwna nutka, o-
krutnej drwiny i dziecięcej łagodności. Męż-
czyzna wyszeptał:

— To był jedyny człowiek, jakiego zabiłem
w czasie wojny i potem... potem chorowałem
przez kilka tygodni, nie mogłem przejść do sie-
bie... Tak, boję się, chcę żyć, mam żonę i sy-
na, jestem niewinny, mam prawo żyć...

Chłopiec milczał chwilę i powiedział:

— Ja choruję już sześć lat, panie, i chcę się
uleczyć. Jeśli nie zrobię tego teraz, będę już
zawsze chory... Ja też się boję, przez te sześć
lat myślałem, że łatwiej mi będzie zabić. Ale
nie jest mi łatwo, chociaż dla mnie jest pan
winny bardziej od innych ludzi. Może pan ma
rację, a mój ojciec jej nie miał, ale to są wa-
żne sprawy. Ja wiem tylko, że ojciec, kiedy już
matkę brakowało szmat, by owiać mu brzuch,
kazał mi czekać na pana i zapłacić... Tylko ja
miałem na świecie i pan mi ich odebrał... To
dobrze, że pan ma syna, pański syn będzie
polował na mnie, to jego prawo. Tylko będzie
musiał się spieszyć, bo ja już jestem stary.

— Stary! — w oczach mężczyzny pojawił się

ALEKSANDER KRAWCZUK



CMENTARZ RAKOWICKI- PRÓBA PRZEWODNIKA

Tuż obok grobowca Wielogłowskiego
znajduje się znacznie skromniejszy,
zdobny jednak kamiennym krzy-
żem (obecnie w konserwacji) grób
Maurycyego Manna. Urodził się w r.
1814 pod Kołomyją, ale rodzice prze-
nieśli się do Krakowa już w r. 1816.
Tutaj spędził dzieciństwo i młodość,
a potem, po latach wędrówek po róż-
nych krajach i pobytu w innych dziel-
nicach Polski, od r. 1850 zamieszkiwał
i działał głównie w tym mieście. Po-
stać to może nie tak zasłużona, na ty-
tuł polach, jak spoczywający obok Wie-
logłowski, zaliczana jednak zgodnie do
najwybitniejszych publicystów pol-
skich w XIX, z wielu względów cha-
rakterystyczna, godna pamięci i nace-
chowana swoistym tragizmem. Oto jak
odmalowuje portret Manna człowiek,
który go znał osobiście, Ludwik Dę-
bicki:

sce, wyszła też za mąż za Józefa Dunin Wa-
sowicza. Osiedla w Krakowie i prowadziła
tu dom jeden z pierwszych.

Dom Józefostwa Wodzikich, w którym
Mann się wychowywał, a potem mieszkał
i zmarł, to ów narożnik Ryńku i ul. Szew-
skiej, gdzie dziś sklep „Austropoli”. Rodzi-
na utrzymywała raczej tylko chłodne kon-
taktery z Wodzikimi z ul. św. Jana, to jest
z prezesem Stanisławem, rzeczywistym o-
cem Maurycyego Manna. Może właśnie ta
sprawa była powodem pewnej oziębłości?
Salony przy Ryńku gromadziły co dzień nie-
mało licznych gości, atmosfera zaś była bar-
dzo patriotyczna. Strój Józefa Wodzikiego
polegił w bitwie pod Szczekocinami, z jego
zaś własnych synów najstarszy, Aleksander,
wziął udział w powstaniu greckim, a potem
listopadowym wraz z bratem Henrykiem. Ma-
urycyego nie puszczono ze względu na wiek.

W roku wybuchu powstania Mann ukoń-
czył Liceum św. Anny (obecne Nowo-
dworowskie), a potem rozpoczął studia
w zakresie literatury i prawa w Uniwersyte-
cie Jagiellońskim. Kontynuował je wraz z

Maurycy Mann

„Posiadał szerokie stosunki europejskie,
zobowiązuje w Rzymie i w Paryżu, a w Kra-
kowie i w kraju wyjątkowo choć niegłęboko
wplywu towarzyskiego i politycznego. Zdobynął go
nie tylko szczególnym wdziękiem osobistym,
jasnością umysłu, świetnością rozmowy, lecz
nadał wszystko przymiotami etycznym i cha-
rakteru niezłomnego i życia bez skazy. Syn
oficera bawarskiego, który w Krakowie o-
żeniony został urzędnikiem, wychowany
przez niezamożną a pełną enot matkę i jej
przyjaciółkę z O'Donnellów Wąsowiczową, ży-
je od dziecka wśród męczących... Rzucony lo-
sem tak w kraju, jak zagranicą w te stosun-
ki, Mann stał zawsze na straży godności o-
sobistej — i jeśli miał jakąś impozycję i du-
mę, to tylko wobec tych, co wysoko rodowo
i hierarchicznie stali. Nie on szukał, jego
zawsze szukano, gdy chcieli uświetnić ze-
branie, zacerpnąć rady w sprawach pu-
blicznych, powierzyć tajemnicę w sprawach
rodzinnych. A było od kogo osiągnąć rady
i komu powierzyć tajemnicę, bo obok roz-
tropności, sądu, rozróżniania odcieni, nie-
zmierzana dyskrekcja była znamienitym rysem
charakteru; a równie to cenna zaleta w sto-
sunkach światowych, jak ważny przymiot
dla publicysty. Znałca ludzi miał taką prze-
wagę zdania, że przez lat 30 nikt nie wej-
dzie w świat krakowski bez aprobaty i po-
parcia Manna”.

Taką charakterystykę nasuwa jednak
pewne pytania. Jak to się stało, że
człowiek noszący niemieckie nazwisko,
syn bawarskiego oficera, a potem skromnego
urzędnika, czuł się Polakiem i został wręcz
wzrocznia dla polskiego towarzystwa kra-
kowskiego — oczywiście towarzystwa ar-
ystokratycznego? Sprawa wyda się jeszcze
bardziej zastanawiająca, jeśli przypomnimy,
że jego matka nosiła również niemieckie
nazwisko: Ernestyna Hausegger.

Maria Estreicherówna w swym „Życiu to-
warzyskim i obyczajowym Krakowa” też
nie udziela odpowiedzi, pisząc na s. 14:
„Mann był wnukiem oficera austriackiego i
bawarskiej harabanki, ojciec jego, eks-oficer
bawarski, był rzadczą u znanej w Krakowie
magistki, pani z O'Donnellów Wąsowiczowej
i ożenił się z jej towarzyszką i przyjaciółką,
panną Hausegger. Małżeństwo jednak nie by-
ło szczęśliwe, był to bowiem jakiś zagadko-
wy człowiek, odbierający ciagle tajemnicze
listy, które niszczył, nie czytając ich; to kon-
cu przenosił się do Wiednia, podczas gdy
żona pozostała jako letorka u hr. Józefo-
wej Wodzikiej, z której synem Henrykiem
młody Mann wychował się i kształcił. Za-
czyta ich ścisła zażyłość aż do śmierci Ma-
nna, który umarł nawet w domu przyjaciela
(Rynek Gł. 30). Dzieki tej przyjaźni dostał
się jednak nie w swoją sferę, co go wyko-
leńto”. Dodaje następnie Estreicherówna, że
długo go przeświadczenie, że jest nikim,
„a nieszczęśliwa miłość do reszty go rozgo-
rzczyła. Toteż Krakowa nie lubił, trzymało
go w nim tylko ogromne przywiązanie do
„Czasu”.

Autorka nie wspomina tu ni słowem
o tym, o czym wiedziała na pewno, bo wie-
działa całe ówczesne towarzystwo krakow-
skie, a co o raz wyjaśnia tajemnicę i po-
zwala nam zrozumieć zarówno wpływy i sto-
sunki Manna, jak też dwuznaczność jego
sytuacji i niewątpliwie kompleks psychicz-
ny; nie był on synem owego oficera bawar-
skiego, lecz wybitnego arystokraty, Stani-
sława hr. Wodzikiego, prezesa senatu Wo-
lnego Miasta Krakowa w latach 1815—31!
Jako syn naturalny nie miał oczywiście
praw ani do nazwiska, ani do tytułu i ma-
jątki, uważany był wszakże przez znane do-
ny i rodziny za „swojego” człowieka. Pod
tym względem ówczesne towarzystwo kra-
kowskie było, trzeba to przyznać, wyjąt-
kowo tolerancyjne i wyrozumiałe, może bar-
dziej niż w czasach późniejszych. Przypadek
bowiem Manna nie był wtedy jedyny; wy-
starczy przypomnieć sprawę Józefa Szu-
skiego. Ale osobistych odczuć jego na pew-
no to nie zmieniało; musiał czuć się pokrzyw-
dzony przez los i ludzi, musiał wszędzie
widzieć się w pozycji jakby napiętnowanego.

Henrykiem Wodzikim w Genewie i w Pa-
ryżu w latach 1832—37. Po powrocie do kra-
ju próbował gospodarować na roli jako dzie-
rzawca, potem znowu podróżował do Italii,
wreszcie przeniósł się w Poznań, gdzie
w r. 1848 działał jako organizator Ligi Pol-
skiej. Tutaj też zaczął pisać i ogłaszać sztuki
dramatyczne. W ciągu życia wydał ich kil-
ka, wszystkie jednak nawet jego przyjaciele
uznali za nieudane.

Od r. 1850 Mann osiadł na stałe w Kra-
kowie jako członek redakcji „Czasu”, któ-
rym był z krótkimi przerwami prawie do
śmierci, czyli przez ponad 20 lat. „Zabierał
głos w każdej ważniejszej sprawie, traktowa-
ł go z punktu widzenia wyznawanych zasad.
Wydarzenia polityczne umiejscawiał na tle
wypadków, oceniając je trafnie i objaśniając
popularnie. Był dobrym dziennikarzem, do-
skonale obserwującym życie klas i prawd
społecznych, filozofem i socjologiem”. Tak o-
ceniano po latach jego działalność publicy-
styczną, dodając: „Mann podniósł poziom
„Czasu” do niespotykanych dotąd wyżyn.
„Czas” za jego pośrednictwem podawał
pierwszorzędne, zawsze sprawdzone wia-
domości, opiniował trafnie, krytykował szu-
nie i bez przesady”. Oczywiście było to pi-
smo konserwatywne i takie też były poglą-
dy Manna, ten jednak w wielu przypadkach
zaimował stanowisko samodzielne, co nawet
powodowało, że niekiedy występował ze skła-
du redakcji. W czasie jednej z takich przerw
odbył w latach 1852—3 podróży na Bliski
Wschód wraz z A. Potockim. Opisał ją w
książce trzytomowej, którą J. Bystron o-
cenia jako dzieło publicysty inteligentnego i
sumiennego, oparte na rozległej lekturze,
obserwacjach osobistych i rozmowach z róż-
nymi osobistościami, do dziś godne czytania.
Zapewne też rzecz ta powinna zostać wzno-
wana. Przecież jednak bez większego wra-
żenia, co autor odczuł jako nowa kleska oso-
bista. Podobnie bolaly go ataki, wywołane
jego ultrakatolickim stanowiskiem w spra-
wie święteckiej władzy papieża.

Należał do pierwszych rzeczników autono-
mii dla Galicji i ta jego działalność miała
wkrótce przynieść dobre, pozytywne owoce.
Zaliczał się natomiast do przeciwników kon-
spiracji przedpowstańczej i w związku z
tym znowu wystąpił z redakcji, a nawet wy-
jechał za granicę. Tam jednak, kiedy powsta-
nie już wybuchło, pracował na jego rzecz
wyszukując różne swe stosunki. Powrócił do
Krakowa i redakcji dopiero w r. 1865.

Poświęcił się całkowicie pracy publicy-
stycznej i działalności w różnych towarzy-
stwach naukowych. Żył samotnie, nie założył
nigdy rodziny, wierny swej chyba jedynie
miłości do Konstancji Stadnickiej. Panna od-
wzajemniała uczucie, rodzina wszakże sprze-
ciwiała się małżeństwu ze względów, które
łatwo odgadnąć. A poza tym Mann majątyny
nie był, zupełnie zaś zrujnowało go bankruc-
two W. Kirchmayera, właściciela „Czasu”.
Odchodził więc ze świata zgorzkniały i roz-
goryczony, w poczuciu, że spotykały go w
życiu tylko kłopoty i niepowodzenia. Pogrzeb
jednak okazał, że cieszył się ogromną popu-
larnością wśród wszystkich warstw ówczes-
nego społeczeństwa. I słusznie: był bowiem
człowiekiem prawnym, niezłomnym w swych
przekonaniach, dobrym, a może nawet zna-
komitym pracownikiem pióra, a sam fakt, że
tak wysoko postawił publicystykę politycz-
ną i tyle dążył dla wywyżczenia Galicji
autonomii, powinien dać mu poczesne miej-
sce w panteonie zasłużonych.

Na cmentarzu w listopadzie r. 1876
zgrupowali się tłumy, lecz rychło
o grobie tym i człowieku zapomniano
całkowicie.



którzy sądzili, że wystarczy zatrzymać wóz, a
on podbiegnie i będzie namawiał. Lecz chło-
piec tkwił na skale jak posąg i miął długie
chwile tej nieruchomej pantomimy, nim ludzie
w samochodzie pojmowali, że nie góra do Ma-
hometa, lecz Mahomet do góry, wychodzili na
zewnątrz i wspinali się ku niemu, bądź odje-
dzali ziorząc, że jeśli pragnienie nie złamało
ich pychy.

Kilkakrotnie stare kobiety, pachnące peru-
mami, wymalowane i obwieszone biżuterią, sia-
dały obok niego na skale i uśmiechając się o-
bejmowały go, tulili i szeptały słowa, których
nie rozumiał. Na ogół wystarczyło odsunąć się,
by zrezygnowane odeszły i zamknęły swój wstyd
w lśniącej karoserii. Tylko raz, gdy jedna z
nich przyciągnęła go mocno, tłustą dionią, dru-
gą zaś wsunęła w rozpięcie koszuli — odep-
chnął z całej siły, aż potoczyła się po ścieżce,
wynaj przeraźliwie. Na jej krzyk wybiegł z sa-
mochodu cienki, młody blondyn z przylizanymi
włosami i sierkiem wąsikami. Trzymał w ręku
francuski klucz i biegł ścieżką w górę, lecz
gdy zobaczył oczy chłopca w wąskich szpak-
kach oczodołów, zatrzymał się i cofnął, wygra-
żając z daleka pięścią.

Pewnego razu jakiś mężczyzna zażądał wody
do chłodnicy. Chłopiec odmówił, tłumacząc
cierpliwie, że ta woda jest tylko do picia, lecz
mężczyzna domagał się natychmiast, kuśił pie-
niędzy i wreszcie zaczął grozić. I on, też, gdy
zobaczył zżwżone oczy chłopca, zamknął i od-
jechał.

Któregoś dnia zatrzymało się dwoje Amery-
kanów, młody otrzymał i białowłosa dzie-
wczyna, oboje w kolorowych koszulkach i postre-
żonych dzinsach. Zsiadli z motocykla i podesz-
li do chłopca. Woda smakowała im, pijąc śmie-
li się radośnie i musieli być zdziwieni, że ich
śmiech nie jest zaraźliwy. Kiedy mężczyzna
wydubął z kieszeni kilka centów, chłopiec zam-
knął mu dłoń swymi palcami i dał znać, że nie
trzeba. Tamten powiedział krótko: „thanks”, a
dziewczyna spojrzała na chłopca z powagą i
uśmiechnęła się, lecz już zupełnie inaczej, bez-
głośnie i nieśmiało, tak że chłopiec poczuł dziw-
ny niepokój. Odjeżdżając machali mu rękami.

Przez niecały rok mieszkała z nim dziewczyna
z pobliskiej wsi. Uciekla od rodziny i zajęła
się nim i jego szalaniem. Założyła mały ogród-
dek i w południe przynosiła mu gorącą strawę.
I każdej nocy, całując go, błagała, by odszedł

— Do świętego Krzysztofa, panie.
— No i co, wyprosiłeś sobie co od niego?...

Kiedy ci się spełniło?
— Dzisiaj, panie.

— Dzisiaj?... Ach tak, ty marzysz o przeje-
dnych znakomnych twojej wody, więc marzy-
łeś o mnie...

— Tak, panie, o tobie.
— ...i spełniło ci się, gdy zatrzymałem wóz.

Doprawdy, jesteś szczęśliwy, twoje marzenie
spełnia się wielokrotnie, ludzie stają i płacą,
tak jak ja zapłacę, a ja ci dobrze zapłacę, gdyż
ta woda jest warta złota.

— Tak, panie, zapłacisz.
Mężczyzna wstał i powiedział:

— Zanim zapłacę, dasz mi się jeszcze napić.
Wydaje mi się, że mógłbym pić tę wodę bez
końca, to boski nektar, synu. Jest w nim coś,
coś takiego...

— Jest w nim siła, panie.
Chłopiec napełnił kubek po raz wtóry i po-
dał mężczyźnie. Ten przybliżył nos do krawe-
dziej naczynia i wciągnął powietrze, tak, jak się
wdycha zapach dobnętego wina przed spełnieniem
toastu odwrócił się do słońca, zamknął oczy
i odchyliwszy głowę pił spokojnie, z namasz-
czeniem, a na twarzy rozlała mu się biogość
łagodząca surowy relief rysów. Wówczas chło-
piec sięgnął ręką w szczelinę między dwoma
kamieniami, wyjął ostro zakończony kij i wbił
go pięciemu w pierś. Przez chwilę mężczyzna
chwilą się na krawędzi skały, trzepocząc reką
jak zraniony ptak, aż zwałił się w dół i
krzyknął, który obudził echo w dalekich ścia-
nach gór.

Chłopiec zszedł ścieżką ku drodze i wyłał za-
wartość bukłaka na twarz leżącego. Mężczyzna
ocznął się i próbował poruszyć, lecz ból przy-
gwoździł go do ziemi. Leżał nieruchomo, jęcząc
i chwytając powietrze szeroko otwartymi usta-
mi. Po policzkach płynęły mu łzy.

— Dlaczego — wyszeptał — dlaczegoooo?!

— Dlatego, że zabił pan mego ojca... Mój
ojciec umierał przez trzy dni, trzy dni i trzy
noce. Moja matka płakała przez trzy dni i trzy
noce i kazała mi patrzeć na niego i pamiętać.
Kiedy umarł, ona też umiała. Wtedy zaczął-
em czekać na pana, bo wiedziałem, że pan
wróci do swej wsi. I pan wrócił.

— Na miłość boską, chłopce, pomyliłeś mnie
z kimś innym, nie znam twego ojca, ja...

— Znał pan. Zabił go pan tak, jak zabił się

trzeci strach — „stary?... Zaraz... przecież ten
człowiek nie miał dzieci, nie miał, teraz sobie
przypominam, tak mówił dowódca. Nie możesz
być jego synem, kłamiesz! Nie możesz być, nie...

— Nie mogę? Niech pan sobie lepiej przy-
pomni. Kiedy pan stał przed strachem mego
ojca, ja leżałem w kacie. Potem pan strzelił
i wtedy zrzuciłem się na pana, a pan strzelił po
raz drugi, do mnie. Nic mi się nie stało, kula
prześliznęła się po barku, o tu...

Chłopiec zsunął koszulę z ramienia i pokazał
długą, bladą ranę szramę.

Wówczas w oczach mężczyzny zagościł strach
czwarty i ostatni, a wraz z nim ostatnie przy-
pomnienie.

— Boże... Boże wielki!... Przecież wtedy, wte-
dy zruć się na mnie...

Prawą ręką, którą mógł poruszać, zastąpił
gardło i pocałował błagając:

— Nie... na miłosierdzie boskie, nie, nie,
nieeee...

Chłopiec podniósł głowę i nasłuchiwał. Zza
zakrętu dobiegł ich głos pasterskiego dzwonka.

— Prosz

TEATR

RDZA — w spisie haseł encyklopedii — to „porowata, zwilżone brunatną warstwą powstającą na wyrobach z żelaza i stali pod wpływem czynników korodujących”.

Jak należy się chyba domyślać, tytuł drugiego z rzędu spektaklu premierowego w PIWNICY Starego Teatru (przy ul. Sławkowskiej) Rdza jest przenośnią literacką. Rzecz dotyczy bowiem nie tyle zawartości scenariusza, opartego na tekście jednoaktówki Andrzeja Bursy „Zwierzęta hrabiego Cagliostro” z domieszką innych utworów zmarłego przed ćwierćwieczem autora — również wtedy 25-letniego — ile, ogólnie mówiąc, pewnych objawów korozji charakterów ludzkich. Na tle przypowieści *macabre* z okresu przed rewolucją francuską, gdy nobilitowany sprytny Cagliostro zamienia swoich podwładnych, przy pomocy kuglarzów sztuczki, w zaleone od jego woli kukły-zwierzęta. Bunt uwolnionych — w sprzyjających już okolicznościach późniejszego zrywu ludowego pod sztandarami „wolności, równości, braterstwa” — wyzwala z zakletych w kukły istot — ich człowieczeństwo. Stwarza nadzieje wejścia w rzeczywistość, pozbawioną niszczących mocy kuglarzy starego porządku świata. Ale nadzieje okazują się pienne.

Trójka bohaterów tego minidramatu Bursy — *Albany* (buntownik wyłoczony przez Cagliostrowa z butelki), *Bartłomiej* (niby rozciągnięty na kole tortur monstrualny obrzydliwy o skarłaję duszy) i *Katarzyna* (naiwna w swej prostocie

dziewczyna, w świadomości której nie zaniknęły jeszcze prawdziwie ludzkie odruchy) — dowiaduje się w chwili euforii rewolucyjnej, że ich pan i prześladowca zasiadł właśnie w nowych władzach Konwentu... Metaforyczna rdza, jaka przeżarła psychikę Albany i Bartłomieja, pozostawiając jedynie duszyszkę Katarzyny w stanie bezkorozyjnym — doprowadza do roz-

czasowe. Spełniają funkcje moralne, społeczne i polityczne dzwonka alarmowego. Natomiast wszelkie mrugania okiem i podteksty usiłujące sprawić wrażenie, jakoby kuglarstwo było immanentnie związane, lub wręcz pochodzą z prawdziwych rewolucyjnych ruchów ideowych, są najwykresz demagogia. RDZA, eksperymentalnie wysta-

wiło tę materię spójnego charakteru. Czyli wszelkich cech ostrych, wypływających z jasnej wymowy, jaką odznacza się niewątpliwie dramat na narastaniu dramatyzmu sama jednoaktówka „Zwierzęta”... Gdyby ktoś jej nie znał — a takich chyba wielu! — wówczas z trudnością przyszłoby mu polapać się w głównym wątku „przedstawienia”. Warto przecież przypomnieć,

Sam pomysł usytuowania *Zwierzęt* w piwnicy zasługują na uznanie. Szkoda, że umowne oraz interesujące symbole plastyczne w tej scenarii, „kulawie” krzesła, szcudła Bartłomieja, czy groteskowe gorsze Katarzyny i inne rozproszone rekwizyty jak choćby piwniczne okno, podstawowy element „widzenia” świata na zewnątrz (w scenografii *Zbigniewa Grzywacza*) nader skąpo i nikiel poszerzały do chaotycznie splecione „akcji” — zbyt natarczywie za to (wraz z reżyserem) wzywały do snucia skojarzeń obok tekstu. Nie dziwnego, że w takim materii pomieszczeniu, postacie widzowskie — nazwane K. A. B. — nie uzyskały pełniejszych konturów sceniczych, lecz ograniczyły swe działania do ról-znaków w kontrastowej tonacji: pianissimo i forte. Przy czym A. (*Andrzej Hudziak*) dwioli się tylko i troli, czyli młotł jak Piekarski z porzekadła w mekach w charakterze Bursowego Albany, zaś B. (*Zbigniew Kosowski*) do konywał cudów karkołomnej ekwilibrysty na szcudłach, jako niby Bartłomiej, podczas gdy K. (*Renata Kretówna*) udawała Katarzynę, proste dziewczę zadreżone w końcu przez obu partnerów — śpiewając im, ładnie zresztą, strasznie smutne ballady. Ale z ich ogromnego, godnego podziwu wysiłku fizycznego niewiele wynikało, bo że scenariusza — nieczym z rozdeptanego ponad jego pojemność balonu — uchodziło powierzone. Tłenu starczyło jedynie na okrojone i prawie nieczytelne fragmenty *Zwierzęt*... Od czasu do czasu luki tenowe wypełniała muzyka Witolda Szczęśliwego, grana na trąbce przez Roberta Majewskiego i na kontrabasie — przez samego kompozytora.

JERZY BOBER

Eksperyment z rdzą

padu grupkę zastraszonego wieśniaka w Piwnicy STAREGO TEATRU, zda się — z uwagi na czas jej realizacji — potwierdzać, zarówno ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem mnożenia się postaw konformistycznych w odniesieniu do przełomów dziejowych, jak i wątpliwości, wynikające z nabytych znaczących przesileniów akcentów i klimatu jednej epoki (czy w ogóle lat) w drugą, współczesną. Zławsza, że młody reżyser spektaklu a zarazem jego scenarzysta, *Andrzej Dziuk* (PWST) posłużył się bardzo dowolnym wyborem oraz doborom tekstów do swojej Rdzy. Nie napisanej w takiej formie, ani układanej przez Bursę. W tym, jak głosi afisz: „*szkicu sceniczny* na podstawie *„Zwierzęt hrabiego Cagliostro”* oraz fragmentów poezji i prozy *Andrzeja Bursy*” pogubiła się gdzieś zwarta struktura całości dramatycznej. Pojawili się na scenie literacki zlepek-dziwolog, dość często prezentowany w wymiarach teatralnych studenckich, gdzie materia treściowa (anegdotyczna) została pocięta i przemieszana z „dobudówkami”, oderwanymi od zasadniczego trzonu sztuki i jej historycznych odniesień — co pozba-

niło go w wierze w to co czynił, co tworzył. Zaś Wypiański był szczerym krytykiem, zawsze wymagającym ale sprawiedliwym. Tworzył ci Lucjana Rydla. To Wypiański pierwszy czytał w teatrze krakowskim w dniu 27. VI. 1898 r. na cześć Adama Mickiewicza”. Najlepsze przyjaciela Lucjana Rydla zaprosił na świadka swego ślubu z Bronowicą dziewczyną Jadwigą Mikołajczykówną. Ślub odbył się w kościele Mariackim 20 listopada 1900 roku. Na Rynek krakowski z wielką paradą zajeżdżał kolorowe wozy wiozące parę młodą i weselnymi gośćmi. Nieprzebrane tłumy czekały przed kościołem już od... kilku dni, bo lokaldnego terminu ślubu pan młody nie chciał wyjawiać. O mały włos a i Wypiański nie byłby świadkiem na ślubie przyjaciela, bo poprzedniego dnia jakieś licha wkradło się między parę przyjaciół. 18 listo-

stał wierny zasadzie: przede wszystkim literatura. Przybywając w Paryżu tęsknił za krajem, za Krakowem. 15 lipca w Paryżu pisze wiersz:

„Nie zapomnimy o Tobie...”

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

ficerowie niemieccy, na szczęście jednak niczego nie zniszczono. Pamiętki przetrwały ale u współczesnych twórców Rydla nie zawsze jest dostatecznie doceniana. A przecież...

— To wielka postać, wspólnie działając oświatowy, interesujący człowiek, który prowadził szeroką działalność w środowisku chłopskim. To nie tylko poeta i dramaturg — mówi doc. dr hab. FRANCISZEK ZIEJKA z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Lucjan Rydel to postać, której widzenie uległo dziwnemu wypaczeniu wskutek krzywdzącej plotki *Boja* o „Weselu”. To postać zesmieśniona i niedoceniana zupełnie. A przecież chociażby tylko jego „Trylogia o Zygmuncie Augustynie” — wspaniałe niepowtarzalne dzieło zasługujące na pamięć. Dobrze, że chociaż do-

ceniliśmy „Bellejem polskie”. A kto dzisiaj pamięta o „Małdejmym toż” z 1909 roku, o „Panu Twardowskim”, pełnej plastyki powieści z czasów helleńskich „*Perenike i Pejzidoros*”, czy „*Bajce o Kasi i Królówcu*”, o przekładzie 12 pieśni „*Iljady*”, utworu Apulejusza „*Amaro i Psyche*”, poezji Pindara, Horacego, komedii Moliere „*Sawantki*”? Któż pamięta o jego dramacie pt. „*Mściwoż*”, przedstawiającym tragiczny obraz walk Słowian z germańskimi najeźdźcami. Za utwór ten otrzymał Lucjan Rydel w konkursie ogłoszonym przez Polską Akademię Umiejętności II nagrodę i ... 80 złotych austriackich. Miał wtedy 19 lat, a już został laureatem nagrody literackiej przyznawanej przez najpoważniejszą polską instytucję naukową Pasją do literatury ujawniała się w pamiętnikach, wierszach a także ogromnej ilości do książek, zaś dramaty

Szekspira wywarły ogromny wpływ na jego twórczość. „*Miałem wtedy rok szesnasty i za pieniądze oszczędzone wszelkimi poświęceniami kupiłem dzieła Szekspira*” — wspominał Rydel. — „Jeden taki ogromny tom ułotwień zawsze pod płaszcem do szkoły i czytałem pod ławką” — podczas pauz między lekcjami — a zapomniałem się tak duszą w tym zakłętym świecie, że koleśdy mogli kreść wyrysować na moich plecach cyfry równania algebraiczne. Czytałem w domu, czytałem na przechadzkach, czytałem w dzień, czytałem w nocy — czytałem ciagle... Mój Szekspir, potargany, poplamiony, zagrumolony tysiącami dopiskami, rozlatywał się w strzępy, kupiłem więc nowego, który dziś także nie lepiej wygląda”. Potem był studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, podróż do Włoch, studia w Berlinie. Jednakże zawsze pozostawał wierny zasadzie: przede wszystkim literatura. Przybywając w Paryżu tęsknił za krajem, za Krakowem. 15 lipca w Paryżu pisze wiersz:

Serce mi się uciła wyrzywa Do dalekich moich stron Do tej ziemi ukochoanej Serce mi się uciła wyrzywa... U nas teraz na wsi żniwa Złotokłosy pada płoń Spiewają żenów dźwięczą tanu, Głos po niebie się rozpywa... I do ziemi ukochoanej Serce mi się wciąż wyrzywa...”

Pytanie tylko czy „ziemia ukochoana” odzwierciedla tę miłość poezji? Z czym kojarzy się Lucjan Rydel? Wieksości społeczeństwa polskiego ze śmiesnym panem młodym z „Wesela”. Wypiańskiego (zresztą serdecznego niegdyś przyjaciela poety z Bronowic). Z zachowanych listów Stanisława Wypiańskiego do Lucjana Rydla wynika, iż przyjaźń ta była niezmiernie potrzebna nie komu innemu jak właśnie samemu Stanisławowi Wypiańskiemu. To właśnie Rydel był tym, który podtrzymywał na duchu i umac-

niał go w wierze w to co czynił, co tworzył. Zaś Wypiański był szczerym krytykiem, zawsze wymagającym ale sprawiedliwym. Tworzył ci Lucjana Rydla. To Wypiański pierwszy czytał w teatrze krakowskim w dniu 27. VI. 1898 r. na cześć Adama Mickiewicza”. Najlepsze przyjaciela Lucjana Rydla zaprosił na świadka swego ślubu z Bronowicą dziewczyną Jadwigą Mikołajczykówną. Ślub odbył się w kościele Mariackim 20 listopada 1900 roku. Na Rynek krakowski z wielką paradą zajeżdżał kolorowe wozy wiozące parę młodą i weselnymi gośćmi. Nieprzebrane tłumy czekały przed kościołem już od... kilku dni, bo lokaldnego terminu ślubu pan młody nie chciał wyjawiać. O mały włos a i Wypiański nie byłby świadkiem na ślubie przyjaciela, bo poprzedniego dnia jakieś licha wkradło się między parę przyjaciół. 18 listo-

pada 1900 r. napisał Wypiański gorzki list do Lucjana Rydla. „*Seamownie Panie Lucjanie — Odmamiam ci świadczenia w kościele przy twoim ślubie...*” Szczęście jednak po gorzkich wymówkach, przyjaciela doszli do porozumienia i Stanisław Wypiański razem z Błażem Czepcem w kościele Mariackim Rydłowi za świadków stanęli. To zalety warszawskiego wspomnienia o Lucjanie Rydlu, poecie i pisarzu niesłusznie zapomnianym przez współczesne pokolenie. Dlaczego?

Szkoda, że dzisiaj, w 65. rocznicę śmierci Lucjana Rydla nie możemy nawet położyć kwiatów na jego grobie. Czyżby Kraków nie było stać na skromny grób temu, który tak bardzo ukochał to miasto? Zapomniane prochy, prawie jak bezimiennie nieczyte groby, spoczywają w naszym mieście i czekają „może na lepsze pokolenie, bardziej pamiętliwe.

IZABELA PIECZARA

Krasze MIASTO

Widel ciagle brakuje

Sadzeniaki za drogie dla rolników

Przed okresem wiosennych prac polowych Wojewódzki Zespół Gospodarczy rozliczył odpowiedzialne jednostki z przygotowania zaplecza i zaopatrzenia w nasiona. Z informacji wynika, że w porównaniu z rokiem ubiegłym sytuacja ulega pewnej poprawie. Materiał siewny jest w odpowiedniej ilości w składach. Powstał tylko nieprzewidziany problem z brakiem chętnych na zakup sadzenia-ków. Cene sprzedaży ziemi-niaków konsumpcyjnych ustalono na 700—800 zł, natomiast sadzenia-ków aż na 1800—2000 złotych. Rolnicy wolą więc korzystać z własnych, często niekwalifikowanych zapasów niż kupować sadzeniaki w pionie spółdzielczości rolniczej. Wprowadzony system zamiany zboża konsumpcyjnego na siewne w punktach skupu nie bardzo sprawdził się.

Przed okresem wiosennych prac polowych Wojewódzki Zespół Gospodarczy rozliczył odpowiedzialne jednostki z przygotowania zaplecza i zaopatrzenia w nasiona. Z informacji wynika, że w porównaniu z rokiem ubiegłym sytuacja ulega pewnej poprawie. Materiał siewny jest w odpowiedniej ilości w składach. Powstał tylko nieprzewidziany problem z brakiem chętnych na zakup sadzenia-ków. Cene sprzedaży ziemi-niaków konsumpcyjnych ustalono na 700—800 zł, natomiast sadzenia-ków aż na 1800—2000 złotych. Rolnicy wolą więc korzystać z własnych, często niekwalifikowanych zapasów niż kupować sadzeniaki w pionie spółdzielczości rolniczej. Wprowadzony system zamiany zboża konsumpcyjnego na siewne w punktach skupu nie bardzo sprawdził się.

Przed okresem wiosennych prac polowych Wojewódzki Zespół Gospodarczy rozliczył odpowiedzialne jednostki z przygotowania zaplecza i zaopatrzenia w nasiona. Z informacji wynika, że w porównaniu z rokiem ubiegłym sytuacja ulega pewnej poprawie. Materiał siewny jest w odpowiedniej ilości w składach. Powstał tylko nieprzewidziany problem z brakiem chętnych na zakup sadzenia-ków. Cene sprzedaży ziemi-niaków konsumpcyjnych ustalono na 700—800 zł, natomiast sadzenia-ków aż na 1800—2000 złotych. Rolnicy wolą więc korzystać z własnych, często niekwalifikowanych zapasów niż kupować sadzeniaki w pionie spółdzielczości rolniczej. Wprowadzony system zamiany zboża konsumpcyjnego na siewne w punktach skupu nie bardzo sprawdził się.

W Wieliczce brudno

Kontynuując reporterski zwiad „Gazety” w trakcie którego sprawdzaliśmy czystość i porządek w województwie miejskim krakowskim wybraliśmy go 7 km. do Wieliczki. Miasto słynne w świecie ze swojej kopalni ma szansę stać się stałym również i z zupełnie innych przyczyn. Nie trudno jest znaleźć w Wieliczce miejsca brudne, nie przypa-ra też większych kłopotów znalezienie terenów bardzo brudnych.



Oto otoczenie Kłasztora Franciszkańskiego. Ten „wał obrony” usypano ze śmieci. Kłasztór pochodzi z XVII wieku, ale śmieci sprawiają wrażenie znacznie młodszych. Tak czy inaczej wał trudny jest do sforsowania głównie z powodu charakterystycznego zapachku unoszącego się nad okolicą. Tzw. smaczku dodaje sprawię fakt, że największe w województwie miejskim krakowskim wysypisko śmieci znajduje się w Baryczy koło Wieliczki. Blisko...



Zdjęcie prezentuje okolicę placu targowego, ściśle ulicę Batorego. Tak zapewne wyglądał pobożowski pa potyczkach i bitwach toczonych pod wodzą króla Stefana. Bardzo pouczająca lekcja historii... współczesnej niestety. Po wzięciu w Wieliczce nasuwa się jeden wniosek centrum jest stosunkowo czyste natomiast okolice miasta to wielka wielka hałda brudu. Zgłaszamy postulat aby Wieliczka otoczona wałem z puszek po sardynkach, ogórkach i śledziach — to będzie pierwszy pas ochrony. Drugi tworzyć mogą stare garnki, sedesy, wannę, czajniki itp. Cotoś czyli skansen ani chybci wpisany być może na listę zabytków UNESCO. Żarty na bok. Ludzie! Weźcie się do roboty! Fot. St. Makarewicz

MAŁA KRONIKA

SOBOTA
● DDK „Krowodrza” (Pamiętnica 2): Recital Wojciecha Młynarskiego — 17.
● Klub „Zaułek” (Poselska

9): Spotkanie z Maciejem Parowskim, autorem książki „Twarz ku ziemi” — 18.30.
● Śródmiejski Ośrodek Kultury (Mikołajska 2): Wieczorki taneczne: „Sobota towarzyska trzydziestolatków” i „Sobota towarzyska czterdziestolatków” — 17.

PR godz. 17.15

„Kamikadze po polsku”

W najbliższą sobotę, 9 kwietnia, Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie nada o godz. 17.05 montaż dokumentalny ADAMA JASIŃSKIEGO pt. „Kamikadze po polsku”. Audycja jest poświęcona polskim „żywym torpe-lom” z roku 1939 — jako odpowiedzi polskiego społeczeństwa na agresywne plany Hitlera. Przypomina zapomniane fakty, ukazuje nowe, przedstawia atmosferę polecają tamtego okresu. Jej powstanie związane jest z obchodzonym zawsze w kwietniu Miesiącem Pamięci Narodowej.

Chcemy także zwrócić uwagę na program „Nikt nie jest wolny od mówienia bredni” wg „Prób” Michela de Montaigne’a, w opracowaniu i wykonaniu MARTY STEBNICKIEJ, który jest powtórzeniem jej nagrania sprzed lat. Audycja zostanie nadana także w programie Rozgło-sni w Krakowie — w niedzielę, 10 kwietnia, o godz. 9.00.

Tunele będą gotowe

Centrum Komunikacyjne pod Dworcem Głównym jest najważniejszym zadaniem inwestycyjnym dla miasta. Niestety ciagle nie widać jego końca. Na kolejnej już nara-dzie w Urzędzie Miasta ustalono harmonogram prac na najbliższe miesiące. Wszystko wskazuje na to, że od czerwca rozpocznie się wreszcie budowa zjazdu z ulicy Montelupich w ulicę Warszawską. Ciagle spory związane z przejęciem terenu po WOSzWCh uniemożliwiają wykonanie robót. Szkoda, że trwa to tak długo, bo samochody jadące od strony Warszawy niepotrzebnie robią rundę by nawrócić w kierunku dworca i spalają tony paliwa.

Optymistycznym elementem jest fakt prawidłowego przebiegu robót przy budowie tuneli: tramwajowego i drogowego pod Dworcem Głównym. Do końca roku te prace zostaną zakończone i wtedy PKP zacznie przekładanie torów i montaż trakcji.

PRACA
TOKARZY zatrudni zakład rze-mieślniczy — Piotr Kubla Kraków — Wróblewice ul. Drozowa 2, tel. 22-02-13. g-52945
KUPNO
KIOSK „warzywa-owce” — kupię. Tel. 30-04-35. g-52950
SPRZEDAŻ
PARKIET jesionowy — sprzedam. Tel. grzeźniowski 48-21-92.
BOKSERA — osza 9-miesięcznego odowodowego lecz nie wystawo-wego — sprzedam. Tel. 53-10-06.
CHARTY afgańskie, rodowodowe — sprzedam. Kraków Sienkowskiego 26 (Wieżysta) g-52829
CIAGNIK C-323 sprzedam. Stan sław łana. Rudnik 114 około Suł-kowic. g-52897
NOWA Skoda 105 S — zamienie na nowego Fiata 125p 1500. Ofertv 52793 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.
DRZEWKĄ czeresni zaformowa-na, w podstawowych odmianach „doboru” — sprzedam. Ogrodnie two — Wieliczka ul. Włocławski 29 tel. 10-16. g-12810
MERLE w dużym wyborze poleca skiep meblowy Zbigniew Bu-rym, Nowy Sącz, ul. Zielona 32.
FUTRO z tchoryz, nowe, 3/4 — skory sztyt wzdłuż — sprzedam. Tel. 48-40-27. g-52781
ANTYCZNY fortepian — sprzedam Kraków, Bohaterów Stalingradu 37/13 g-52785

PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU MASZYNAMI I SUROWCAMI „BOMIS”
w KRAKOWIE
— Delegatura w Tarnowie, ul. Bandrowskiego 1' wraz z Zakładami Azotowymi w Tarnowie ORGANIZUJĄ
w dniu 14 kwietnia 1983 r., w godz. 9—16, w salac Staro Domu Kultury Zakładów Azotowych w Tarnowie, ul. Lipowa 20
GIEŁDĘ MATERIAŁOWO-MASZYNOWĄ
na której zaoferowane zostaną w dużym wyborze
* MATERIAŁY HUTNICZE I METALOWE
* MASZYNY I URZĄDZENIA TECHNICZNE ROZNYCH BRANŻ PRZEMYSŁU oraz CZĘŚCI I PODZESPOŁY TYCH MASZYN
* CZĘŚCI I PODZESPOŁY POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH, KOPAREK, SPYCHAREK itp.
* SILNIKI ELEKTRYCZNE oraz URZĄDZENIA ELEKTROTECHNICZNE I ELEKTRONICZNE!
Ponadto na giełdzie prowadzona będzie sprzedaż detaliczna ARTYKUŁÓW MOTORZACYJNYCH ELEKTRONICZNYCH i innych.
Zapraszając służby zaopatrzeniowe przedsię-biorstw, przedstawicieli drobnej wytwórczości i rzemiosła oraz osoby prywatne — ORGANIZATORZY ŻYCZA POMYŚLNYCH TRANSAKCJI

II AUKCJA NUMIZMATYCZNA w KRAKOWIE
„DESA” — Oddział w Krakowie zaprasza na:
II AUKCJĘ NUMIZMATYCZNA w sobotę 16 kwietnia 1983 r., o godzinie 11 do Sali Kryształowej Pałacu Pod Baranami Rynek Gł. 27.
Ekspozycja przedaukcyjna już trwa w Salonie Sztuki DESA
Kraków, ul. Jana 16, tel. 22-31-14 w godzinach 11—18.

Przedsiębiorstwo Ekspertu Wewnętrznego „PEWEX”
Zespół Handlowy Kraków
zatrudni natychmiast
♦ KIEROWNIKÓW sklepów/stoisk
♦ Z-ców KIEROWNIKÓW sklepów/stoisk
SPRZEDAWCÓW
Praca na dwie zmiany.
Korzystne warunki wynagrodzenia i socjalne. Wymagane wykształcenie średnie lub zasadnicze handlowe praktyka w handlu.
Szczegółowych informacji udziela stanowisko pracy ds. pracowniczych — Kraków, pl. Wolności 7.

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA
Fabryka Samochodów Małolitrażowych
ZAKŁAD NR 5
40-430 Skoczów,
ul. Ciężarowa 11, tel. 27-61

PRZYJMUJE WPISY
na rok szkolny 1983/84 do klas pierwszych w zawodach:
♦ OPERATOR maszyn i urządzeń odlewniczych
♦ TOKARZ
♦ FREZER
♦ MECHANIK maszyn i urządzeń przemysłowych
Przyjęcia do szkoły — bez egzaminów wstępnych
Warunki przyjęcia
— ukończona szkoła podstawowa
— dobry stan zdrowia
Dla zamieszkujących uczniów Zakład zapewnia internet i stołówkę na miejscu.
Uczniowie otrzymują miesięczne wynagrodzenie plus oremia za dobre wyniki w nauce
Ponadto dodatek adaptacyjny w kl. III, na kierunku: operator maszyn i urządzeń odlewniczych.
Uczniowie otrzymują świadczenia, jak:
I. w zawodzie operator maszyn i urządzeń odlewniczych
— 2X w ciągu nauki bezpłatne ubrania wyściowe
— bezpłatny posiłek w okresie nauki, o wartości 800 kal
— bezpłatne książki, zeszyty i przybory szkolne.
II. we wszystkich zawodach:
— możliwość korzystania z obiektów sportowych KS FSM „Beskid”, wyciągu narciarskiego w Breźnie i inne świadczenia — jak pracownicy Z zakładu
Kandydaci proszeni są o przysłanie podań, z określeniem zawodu, daty urodzenia, dokładnego adresu lub osoby przyjaźni.
Wpisy prowadzi:
FSM Z-d Nr 5
43-430 Skoczów, ul. Ciężarowa 11
Dział Szkolenia Zawodowego.
Po ukończeniu nauki — gwarantuje zatrudnienie w Zakładach FSM

TELEPROPOZYCJE TYGODNIA

STUDIO-2

● **SOBOTNIE** wydanie „Studia-2”, zgodnie z przyjętą od dłuższego czasu zasadą „porządkującą” program wokół tzw. tematu głównego, zajmie się **RUDEM I BEZPIECZYSTWEM NA DROGACH**. Z roku na rok (mimo kryzysu, a może właśnie w związku z nim, czyli m. in. z niepełną sprawnością pojazdów eksploatowanych ponad możliwości techniczno-usługowe, omijaniem przepisów na tle „pustych przewozów”, a wreszcie marnotrawstwem wynikającym z lekceważeniem reguł reformy gospodarczej) **PROBLEM KOMUNIKACJI** drogowej nabiera szczególnego znaczenia. Tym bardziej, że liczba użytkowników dróg stale wzrasta, odwrotnie proporcjonalnie do kultury społecznej w tej dziedzinie. Warto się więc zastanowić:

KTO dla kogo stanowi zagrożenie na naszych drogach i dlaczego?

JAK wygląda relacja zachowań: **KIEROWCY - PIĘŚĆ**?

W CZYM należy upatrywać przyczyn **ZNIECZULIC** podczas czestych, niestety, wypadków drogowych? Czy wynika to z obojętności na los drugiego człowieka, czy też z obawy przed odpowiedzialnością (własną) lub niechęcią uczestniczenia (jakiegokolwiek) w wyjaśniającym postępowaniu prawnosądowym?

Na te oraz inne pytania, spróbujmy odpowiedzieć rozmówcy „Studia-2”, no i filmowe relacje reporterskie, a wśród nich również **JEDEN DZIEŃ PRACY WYDZIAŁU RUCHU** Komendy Stołecznej MO.

TEATR

● **PONIEDZIAŁEK** — progr. I, godz. 20.15. I znów wielkie nazwisko na scenie małego ekranu. Tym bowiem, kim dla antycznej tragedii byli Aischylos, Eurypides i Sofokles — dla zębów nowoczesnej tragedii w XIX w. okazał się **August Strindberg** (1849–1912). Obok Norwega, Henryka Ibsena — a nawet, jeśli idzie o wykorzystanie różnych poetyk i stylów, przewyższający swego starszego kolegę po piórze — znakomity Szwed wprowadził do światowej literatury scenicznej pełen ekspresji dramat skandynawski. Ta dwójka autorów przyczyniła się do zrewolucjonizowania — w pewnym zakresie — ówczesnego teatru. Ibsen — na gruncie realizmu i symbolizmu, zaś Strindberg poszerzył jeszcze te wyznaczniki o „grę podświadomości” i nurt zapowiadający zarówno początki ekspresjonizmu, jak też dramaturgię egzystencjalną.

Dziwny to pisarz. Miesza się w jego twórczości wpływy filozofii Swendenborga, Kierkegarda (egzystencjalizm) z wpływami literackiego romantyzmu (Byron, Schiller), co oddziałają jakby dwóch Strindbergów w jednej osobie. Owa niejednoznaczność wewnętrzna kreuje przecież — po okresach rozterek duchowych i gwałtownych zakrętów w życiu — wielką, choć skomplikowaną intelektualnie oraz artystycznie, indywidualność pisarską. Związana, gdy przyjdzie jeszcze dodać do tego dorobku literackiego próba

surrealistycznych rozwiązań w dramacie, a wreszcie — jak to sam określił — „naśladowania, pozbawionego związku, ale z pozoru logicznej, formy snu” („Gra snów” i „Sonata widm”). Te ostatnie sztuki: **SONATA WIDM** zobaczymy w **Poniedziałkowym Teatrze TV**. Autor ukazuje tu rozmaite kręgi zła ze świata widziadeł: złydy, cierpienia, młodości i starości, oraz śmierci. Ale, czy tylko w czarnych barwach? Spektakl wyreżyserował **Lech Komarnicki**, grają zaś m. in. **Janusz Kłosiński** (na zdjęciu), **Halina Kossobudzka**, **Jadwiga Polanowska**.

FILMY I SERIALE

● Na poletku filmowym, TVP uprawia z różnych względów, i to wiadomo jakich, znikoma ilość nowalijek. Nawet przypomniany serial **DOM**, mimo wcześniejszych zapowiedzi o emisji następnych, gotowych przecież 4 odcinków — co byłoby zgodne z logiką ponownego wprowadzenia tego cyklu „z dalszym ciągiem” — nie doczekał się jakoś kontynuacji. Tymczasem zaczęła się „**Wojna domowa**” (oczywiście w kinowej przenośni), a w **NIEDZIELĘ** — progr. II, godz. 22.10 — wejdzie na szklane ekrany jeszcze jedna pozycja powtórkowa **DOKTOR MUREK**. A więc kolejna ekranizacja powieści T. Dołęgi-Mostowicza, dużo zresztą b. dobrym w klimacie dwudziestolecia międzywojennego — serialu o „**Karierze Nikodema Dymy**”.

Obie powieści są do siebie zbliżone na gruncie społeczno-obyczajowym, obie też wprowadzają bohaterów w świat polityki (choć w „**Doktorze Murku**” idzie raczej o światek). Jednakże „**Dym**” wnosił powiew satyry grubszego kalibru na fali wielkiego hochstaplerstwa, która wynosiła do góry małego oszusta — gdy **DOKTOR MUREK** sprowadza rzecz — do upadku moralnego człowieka uczuciowego, straconego na male dno kryminalne przez panujący system społeczny i swoisty fatalizm losu jednostki nie umiejącej walczyć o ideały życiowe. A wskutek tego dającej się niemal bezwzględnie wpłatać w krwawą afekt przestępstwa. Serial w 7 odcinkach reżyserował **Witold Lesiewicz**, a w rolach głównych i odcinków występują: **Jerzy Zelnik** — jako postać tytułowa (na zdjęciu), **Zofia Barwińska**, **Halina Jezierska**, **Aleksandra Leszczyńska**.

● Niezależnie więc od seriali i filmów czesko-węgierskich, francuskich i radzieckich, przy pomocy których pogłębić naszą wiedzę o epokach odległych, zwłaszcza o w. XIX, co u umożliwił telewizjom snuć kostiumowe sny ze znanstwem najdrobniejszych detali, nabierzemy przecież sentymentu do ojczystej produkcji **KINA WZNOWIENIE**. Bez nadmiernego piosienienia i wybrzydzań Dłatego z pewną dozą rozczulenia spojrzymy zapewne na perypetie **MEŻA SVOJIEJ ŻONY** z nie tak dawnej przeszłości powojennej — w **SOBOTE**, progr. I — godz. 11.00. Ta komedia satyryczno-obyczajowa w reż. Stanisława Barei, z pretekstem sportowym, także jednak spojrzę na życie — nie tylko małżeńskie — od tzw. drugiej strony medalu (z olimpijską rezerwą). Do czego zachęca pełna temperamentu i humoru gra **A. Zawierusanki**, **B. Pawlika**, **M. Czechowicza** i **W. Golasa**. Mimo że nie wszystko jest tak śmieszne jakby się wydawało.

● **SOBOTA** — progr. II. Tym razem — w ramach polskich powtórek — obejrzymy dramat filmowy z rzędu „męskich” (lub twardych), wyreżyserowany przez **Czesława Petelskiego** na podstawie powieści Marka Hłaski. „**Następny do raju**” pt. **BAZA LUZDI UMARLYCH**. Akcja toczy się w pierwszych latach po wojnie w surowej scenarii bieszczadzkiej, gdzie — zagubiona wśród lasu — mieści się baza samochodowa przewoźników drewna. Tu spotykamy zbiorowisko najrozmaitszych ludzi z marginesu, wykończonych życiowych. Mnożą się konflikty — o sobiste i społeczne. Kto zapanuje nad brutalną rzeczywistością? Film ma do-



borową obsadę aktorską: **Z. Kęstowicz**, **E. Karczewicz**, **T. Łęski**, **L. Niemczyk**, **A. Fogiel**, **T. Łomnicki**, **R. Kłosowski** i in.

● **NIEDZIELA** — progr. I. Dla zmiany nastroju, czeskosłowacka komedia współczesna **KELNER PLACIĆ!** Czegoż tam nie ma? I miłośniki pewnego księgarza, który żeni się równie często jak rozwodzi — i niespodziewana zmiana zawodu, co przypomina typowy humor z komedii omyłek, i wątek sensacyjny... Reż. **L. Smoljak**, grają: **J. Brham**, **S. Sverak**, **L. S. Frankova**, **D. Bekerova** i in.

● **PONIEDZIAŁEK** — progr. I, godz. 17.20. Jako, że tydzień obfituje wyjątkowo w polskie filmy, następnym zwiniem jest arcyzabawna historyjka o dwóch cwaniakach, którzy wygrali milion w totolotko. Co z tego wynika, okaże się także poprzez zaskakujące wcielenia aktorskie **Zdzisława Maklakiewicza** i **Jana Himilsbacha** na tle **WNIEBOWZIĘTYCH** (reż. **A. Kondratyuk**).

● **WTOREK** — progr. II, godz. 22.00. Telewizyjny, 3-częściowy serial z CSRS o zakroju politycznym **SPRAWA ŚNOWIDZA HANUSSENA** (reż. **A. Lettrich**) przenosi nas w lata dwudzieste i trzydzieste. Rzecz dzieje się w Czechosłowacji i na terenie Niemiec, a dotyczy dzwiny kariery pewnego oszusta „okultysty”, który zdołał się wciśnąć nawet do najwyższych sfer hitlerowskich... W roli głównej **Csibor Filcik**.

● **ŚRODA** — progr. I, godz. 20.15. Ponownie przeniesiemy się w polskie Bieszczady zaraz po wojnie. W atmosferze trochę westernowej wg powieści **J. Przymanowskiego** o zdemobilizowanej grupie żołnierzy, którzy przez przypadek (również wesoły) powracają na pewien czas do... służby w obronie spokoju **WSZYSTYCH I NIKT** w reż. **K. Nałęckiego** świetnie oddwarza klimat tamtych, burzliwych lat.

● **PIĄTEK** — progr. I, godz. 20.30. No i wreszcie **STARE KINO** przypomni przedwojenne gwiazdy polskiego ekranu: **Mieczysława Cwiklińskiego** (na zdjęciu), **Franciszkę Brodniewiczą**, **Stanisława Sienkowskiego**, **Irenę Maikowską-Domańską** w melodramacie **PRZEZ ŁZY DO SZCZĘŚCIA**.



teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): **H. Rzewuski**: **Lisopad** — 19.15. **MINIATURA** (pl. Ducha 2): **Eurypraksy**: **Trojan** — 19.30 (przebiegiem). **STARY** (Jagiellońska 1): **Mickiewicz**: **Diady** — 18 (spektakl zamknięty). **LUDOWY** (os. Teatrulne 34): **K. Wójtyła**: **Hob** — 18. **GROTESKA** (Skarbową 2): **Królewna Snieżka** — 10; **Kasia** z czekolady — 15; **Królewna i echo** — 17. **FILHARMONIA** (BWA, pl. Szczepański): **„Dni Muzyki Organowej”** — recital fortep. **A. Tatarskiego**. **W. Progr.**: **Katalog ptaków** O. Messiana — 17; **Gościół św. Miłkołaja**: **Recital organowy** M. Tuszowa (Rynek Gł. 1): **Kabaret „Kurierski”** — program „Czy pan zwrócił?” — 22. **KOLEJAKA** (Bocheńska 5): **S. Turski**: **Wojna z babami** — 18.

kino

SOBOTA

KIJÓW (Krasinski 34): **Imperium** kontynentalny (USA 12 lat) — 12.30; **Komandosi** z **Navarony** (ang. 15 lat) — 15.30, 18.20. **KULTURA** (Rynek Gł. 27): **Przybywa jęzdzice** (USA 15 lat) — 10, 12, 14, 16; **Violette i Francois** (fr. 18 lat) — 18, 20. **MŁODA GWARDIA** (Lubick 6): **Huzjuz**. western prod. USA z cyklu „**Gwiazda młoci**” — **Henry Fonda** — 16, 20; film prod. ang. z cyklu „**Historia kina**” — **Michel Morgan** — 18. **PASAZ BIELAKA**: **Bajki** — 12, **Wendeta** (fr. 15 lat) — 10, 13, 15, 17, 19. **PODWARSKE** (Koman- dosi 21): **Dzień weselny** (USA 15 lat) — 15, 17, 19. **SWIT DUZA SALA** (os. Teatrulne 10): **Wejście smoka** (Hongkong-USA 18 lat) — 15, 17, 19. **SWIT** (wł.-fr. 18 lat) — 20 (pogrzebanie); **SWIT** (wł.-fr. 18 lat) — 20 (pogrzebanie); **Joseph Andrews** (ang. 15 lat) — 15, 17, 19 (pogrzebanie z filmem); **ŚWIATOWA DUZA SALA** (os. Na Skarpie 7): **Czwartki ubogich** (pol. 18 lat) — 16, 18. **Przeprawa** (pol. 18 lat) — 20. **ŚWIATOWA DUZA SALA**: **Przeżycie miłości** (radz. b.o.) — 15. **Zadroszc** i **medyczna** (pol. 15 lat) — 17, 19. **SPINKS** (Majakowskiego 3): **Gościół sobotni** (nocy (USA 15 lat) — 15, 17, 19. **UGOREK** (os. Ugorek): **Placówka** (pol. b.o.) — 16. O jeden most do daleka (ang. 15 lat) — 18. **UCIECHA** (Boh. Stalingrad 16): **Superpotwór** (jap. b.o.) — 13; **Wejście smoka** (Hongkong-USA 18 lat) — 15, 17, 19. **Danton** (pol.-fr. 15 lat) — 17, 19; **Filip z konop** (pol. b.o.) — 20.15. **WANDA** (amerykański 5): „1941” (USA 15 lat) — 15, 17, 19. **WARSZAWA** (Stradom 15): **Śpiewy po roście** (pol. 15 lat) — 16, 18, 20. **WISLA** (Gazowa 16): **Dzięk Bogu już piątek** (USA 15 lat) — 15, 17, 19. **WOLNOŚĆ** (8 Stycznia 1): **Paraszywa dwunastka** (USA 18 lat) — 10. **Eptatium** (dla **Barby Radziwiłłówny** (pol. 15 lat) — 12, 15. **Wyjście awaryjne** (pol. 15 lat) — 18. **Cały ten dzień** (USA 15 lat) — 20. **WRZOS** (Zamojskiego 10): **Konwój** (USA 15 lat) — 16, 18, 20. **ZWIAZKOWIEC** (Grzegorzeczka 7): **Król Małucha** (pol. b.o.) — 16.15. **Przełom Missouri** (USA 15 lat) — 18, 20.15 (pogrzebanie z filmem).

ALWERNIA — **Chemik**: W pustyni i w puszczy, cz. I i II (pol. b.o.); **Tredowata** (pol. 12 lat); **Dwie gitary** (pol. b.o.). **DOPCZY** — **Rabab**: Jak się budzi królowy (CSRS b.o.), **Sobowót** (jap. b.o.). **KRZESOWICE** — **Nowości**: **Dolina tisy** (pol. 18 lat), **MYSLENICE** — **Wisła**: **Agonia** (radz. 18 lat), **NIEPOLOMICE** — **Bajka**: **Wujaszek z Ameryki** (fr. 15 lat), **Mężczyzna w peruce** (NRD b.o.). **SŁOMNIKI** — **Czar**: **Wejście smoka** (Hongkong — USA 18 lat), **SKAWINA** — **Plast**: „1941” (USA 15 lat), **Jak Kozacy grali w piłkę nożną** (radz. b.o.), **WIELICZKA** — **Górniki**: „1941” (USA 15 lat) oraz film krótkometraż. prod. weg. „**Strip-tease**”.

Pozostałe kina nieczynne.

NIEDZIELA

DOM ŻOŁNIERZA (Lubick 48): **Dzień wojny** (radz. 15 lat) — 9; **W pustyni i w puszczy** (cz. I i II, pol. b.o.) — 11.30; **Gwiazda wojny** (USA 12 lat) — 15.30, 18. **KULTURA**: **Przybywa jęzdzice** — 10, 12, 16, 20. **Violette i Francois** — 14, 18. **MŁODA GWARDIA**: **Kieszonkowe** (fr. 12 lat) — 12.30, 18, 20 (późn. z filmem); **Zycie jest piękne** (radz. 12 lat) — 16. **PASAZ BIELAKA**: **Bajki** — 10, 11, 12, 13, 14; **Wendeta** (fr. 18 lat) — 15, 17, 19. **PODWARSKE**: **Bajki** — 11, 12; **Dzień weselny** — 14.30, 17. **SWIT DUZA SALA**: **Cztery pancerni i pies** (cz. VIII, pol. b.o.) — 13.45, **popół** jak w sob. **ŚWIATOWA DUZA SALA**: **Zwierciadło wielkiego Magusa** (NRD b.o.) — 14, **popół** jak w sob. **SPINKS**: **Bajki** — 11, 12, 13; **Zatrzymany pociąg** (radz. 12 lat) — 14, **popół** jak w sob. **UGOREK**: **Bajki** — 15, 17; **Placówka** — 14; O jeden most do daleka — 16, 19. **UCIECHA**: **Wejście smoka** — 13.30; **Danton** — 17.30; **Filip z konop** — 20.15. **WANDA**: **Mały huzjuz**, „**Heldi**” (USA b.o.) — 10, 12, **popół** jak w sob. **WARSZAWA** (w pustyni i w puszczy (cz. I i II, pol. b.o.) — 12, **popół** jak w sob. **WISLA**: **Bajki** — 11; **Snieżyca** czy **rozrywka** (NRD b.o.) — 12, **popół** jak w sob. **WRZOS**: **Bajki** — 12; **Przeprawa** (ang. b.o.) — 13, **popół** jak w sob. **ZWIAZKOWIEC**: **Król Małucha** — 15.45, 18, 20.15 (późn. z filmem).

ALWERNIA — **Chemik**: **niecz.** **GÓW** — **Promyk**: **Rys** (pol. 15 lat).

Pozostałe kina jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

POGOTOWIE

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA

CHIRURGICZNY: Na Skarpie 40; **przyp.** uzawoz — **Pradnicka 35**, **CHIRURGII DZIECI**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Pradnicka 35**, **LARYNGOLOGICZNY**: sob., **niedz.** — **Pradnicka 35**, **UROLOGICZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Grzegorzeczka 18**, **OKULISTYCZNY**: Na Skarpie 65, **niedz.** — **Witkowice**.

co-gdzie-kiedy?

9, 10 KWIEŹNIA 1983 R.

MARII, MICHAŁA

radio

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m

DZIENNIKI: 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 1

